Nr. 247. Lwów — Piątek dnia 25 października Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmuje Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biura Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś Kryspina i Kryspiny. Jutro: Ewarysta pap. | Adres Redakcji i Administracji. ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g 6 m 40, Zachód „ 4 „ 46 | Długość dnia g 10 m 6, Ubyło dnia 4 min

Przegląd polityczny.

Lwów 24 października.

W ogólno-europejskiej polityce są dwa prądy stałe, jednakowo silne i wbrew sobie sprzeczne: pokojowy i wojowniczy. One wciąż walczą ze sobą na wszystkich polach i jeszcze żadnego całkiem nie opanowały, bo jednako są mocne. Między nimi ta jeno różnica, że pierwszy występuje jawnie, trąbi o sobie głośno, ma oficjalne poparcie wszystkich bez wyjątku czynnych mężów stanu, drugi zaś nurtuje, pokrywa się maską przezorności, która każe się zbroić tylko dla tego, że qui vis pacem, para bellum; Carnot, Spuller, Tirard, wszyscy inni francuscy politycy — ilekroć się odezwą — zawsze mają na ustach słowa pokoju, a jednocześnie ciągle się tworzą nowe korpusy, nowe twierdze powstają w Wogezach, wzdłuż całej niemieckiej granicy wre militarna robota, jakby w przeddzień morderczych zapasów. To samo w Niemczech. Ledwo car odjechał z Berlina i skonstatowano, że rozmowy jego z cesarzem Wilhelmem i Bismarkiem dużo wpłynęły na utrwalenie pokoju, właśnie wniesiony do parlamentu budżet wojenny żąda nowych sześćdziesięciu kilku miljonów na artylerję, czternastu miljonów na marynarkę, tyleż na nowe tornistry, które już nietylko będą kuferkami na żołnierskie rzeczy, ale i rodzajem zasłony czy szańca dla strzelca, a ile na wzmocnienie twierdz, na koleje strategiczne i magazyny, tego jeszcze nie wiemy. Nie inaczej w Rosji. Zaledwo car zdążył stanąć w Gatczynie i przyjął raporta, wypracowane przez ministrów i szefów podczas jego nieobecności, wnet doniesiono, że polowe baterje możdzierzowe — śmiertelne instrumenta całkiem nowej konstrukcji — będą zaprowadzone przy każdej brygadzie; że uchwalono w ciągu zimy zaopatrzyć całą armję w najnowsze magazynowe strzelby i już tą robotą zawalono wszystkie rządowe fabryki broni; że pułki, wzięte z Kaukazu na zachód, już tam nie wrócą, na stałe się ulokują nad dolnym Dniestrem, a natomiast na Kaukazie z lokalnych „drużyn“ powstaną przez dobór rekrutów nowe pułki polowe; a ponieważ na to wszystko dużych potrzeba pieniędzy, przeto — jak zapewnia petersburski korespondent Schlesische Ztg. — zgodzono się na zaciągnięcie wielkiej pożyczki w Paryżu. W tym celu dano ostatnie, kategoryczne rozkazy, które akcję tak przyśpieszyły, iż w pierwszych dniach grudnia francuscy kapitaliści wyliczą carskiemu skarbowi okrągłe pół miljarda franków.

Do zabiegów tego wojowniczego prądu należy także podkopywanie trójprzymierza. Daremne byłoby czynić to w Austrji lub w Niemczech; tu na to nie ma piędzi terenu ani w sferach rządowych ani w opinji publicznej. Za to w Anglji i we Włoszech nie ma dnia, w którymby się nie pojawiła broszura, dowodząca szkodliwości i niemoralności (!) trójprzymierza. Takie broszury, wydawane po angielsku, dowodzą że oto W. Brytanja przez bezzasadną zazdrość do Rosji, przez nieżyczliwość dla jej postępów w Azji, zbliżyła się do Niemiec, a one tymczasem rosną jako kolonialne państwo i niebawem na morzach staną się groźnym rywalem Anglji. Wielka Brytanja nie powstrzyma caratu w Azji, a odda Niemcom Afrykę, będącą naturalnem dziedzictwem anglo-saskiej rasy. Czyżby nie lepiej było zawrzeć z Rosją kompromis co do Azji, a w Europie podać rękę Francji i z nią razem zdruzgotać wspólnego wroga?

Wł skie broszury i nawet traktaty, mające pretensję do filozoficznej głębokości, prawią to samo. Jedna z nich teraz narobiła hałasu, bodaj czy nie większego od głośnej rozprawy senatora Jaciniego, wydanej przed paru miesiącami. Tytuł jej: *Pensieri sulla politica estera del Regno d'Italia* (Myśli o zewnętrznej polityce królestwa włoskiego). Podejrzywają dwóch ludzi o autorstwo tej książki, wydanej w Medyolanie: byłego ministra spraw zagranicznych, margrabiego Visconti Venosta, i hr. Greppi, byłego ambasadora w Petersburgu.

Ktokolwiek jest autorem tej rozprawy, okazał się on zaklętym wrogiem trójprzymierza i zwolennikiem Rosji, o której tak powiada: „Wytyczna linja polityki rosyjskiej jest oddawna jasna, stała, prosta i szlachetna; egoizmu w niej ani śladu, za to sporo poczucia własnej siły i godności, a chwiejności żadnej; może słuszny gniew zniewoli Rosję w pewnej chwili do zboczenia od tej wytycznej linji, to zależy od cara i to jedynie stanowi nieznaną wielkość w petersburskiej polityce, tak zresztą jasnej i pogodnej, jak włoskie niebo. Od kilku lat — nie słowami, lecz czynami — Rosja okazuje, że snadno mogłaby się porozumieć z Austrją w sprawach bałkańskich ku zadowolnieniu wszystkich narodów i interesów całej wschodniej części Europy.“ — Dalej autor bardzo szczegółowo rozbiera stosunek włosko francuski, nieprzyjaźń tego stosunku nazywa sztuczną i dowodzi, że zgoda, serdeczność i wzajemne się popieranie może być przywrócone bardzo łatwo — jednego dnia!

Zdaniem autora jest tylko jedno w Europie, co się pokojowo nie da załatwić; to waśń francusko-niemiecka. Wie to Bismark i dla tego wszystkich pokłócił, wszystkim kazał patrzeć na siebie z podełba, potworzył na berlińskim kongresie mnóstwo zaognionych kwestyj, jak bośniacka, bułgarska, armeńska, i potem z tego wszystkiego ulepił trójprzymierze, które tylko Niemcy ochrania, a zresztą wszystkim szkodzi.

„Wyobraźmy sobie na chwilę, że nie ma trójprzymierza — powiada autor. — Włochy natychmiast wracają do dobrych z Francją stosunków i dopiero wtedy stają się naprawdę wielkiem mocarstwem. Bo nasza wielkość nie w tem się ma wyrażać, że coś w środkowej Europie będziemy znaczyli, lecz w tem, co już było wielkością starej Romy: panowaniem nad południem, nad całą wschodnią częścią Śródziemnego morza. Mówią, że Rosja chce tę część morza opanować przez zabór Bosforu i dla tego musimy być przeciwko niej wszędzie: w Berlinie, w Sofji, w Konstantynopolu. Co za farsa! Rosja jest takim ogromem, że Bosfor dla niej, to kałuża. Ona Oceanu chce i będzie go miała, pochłonąwszy Persję. To nam nic nie szkodzi. A czy pomaga? O, i owszem!..“

Tu autor kreśli obraz przyszłości podług swego ideału: Turcja jest niemal wspomnieniem, Austrja przeżywa kapitał przeszłości, Niemcy rozpadły się na dawne królestwa i księztwa, Anglia cywilizuje Afrykę, Francja — Anam, Tonkin i Kochinchinę. Włochy rozpierają się na Adrjatyku, mają Albanję i Syrję, Tryjest, Trydent i Fiumę, wciskają się do Syrji i na wybrzeża Arabji. Austrja patrzy na to i zgrzyta zębami, ale na próżno! Nie może na Włochy się rzucić, bo Rosja mówi: „wara!“

Oto treść tej politycznej fantazji. Nie o to idzie mądra ona, czy nie mądra, ale o to, że działa na zmysły i wyobraźnię tłumów, które na wiecach i przy wyborach robią politykę, mogą u steru stawiać takich ludzi, którzy te fantasmagorje zechcą urzeczywistnić.

Jakeśmy rzekli, broszura medyolańska narobiła hałasu. Już dla tego musieliśmy zdać o niej relację. Ale nadto, chcieliśmy przy tej sposobności zwrócić uwagę na owe dwa sprzeczne prądy, które stają się coraz silniejszemi i coraz więcej zajmują miejsca w sferze politycznego życia Europy.

Oto dosłowne tłumaczenie tego urywku niemieckiej mowy tronowej, który poświęcono sprawom zagranicznym:

„Nadzieje, które J. Mość cesarz z tego miejsca wynurzył 22 listopada roku przeszłego, że się uda z pomocą Bożą utrzymać pokój, nietylko się do dziś urzeczywistniły, ale nawet nabrały pewności większej na przyszłość, a to przez osobiste stosunki, które pielęgnuje Jego C. Mość z zaprzyjaźnionymi i sprzymierzonymi władzcami. Te stosunki służą ku wzbudzeniu w zagranicy zaufania do uczciwie miłującej pokój niemieckiej polityki i nas uprawniają do wiary, że pokój dla europejskiego świata na gruncie istniejących traktatów będzie z Bożą pomocą zachowany także i na następne lata“.

Pokój „na gruncie istniejących traktatów“, grubo potarganych, mógłby już sobie poszukać lepszych fundamentów, a tymi byłoby szczere pogodzenie się z tem, co się stało wbrew owym traktatom, a co się odstać nie może bez naruszenia pokoju.

Korespondencje.

Wiedeń 21 października.

(?) Nie ma sprawy ani tak ważnej, ani tak drobnej, któréjby opozycja centralistyczna dla podburzenia opinji przeciw Polakom i Czechom nie usiłowała wyzyskać. Wypadek ten zachodzi i przy sprawie zmiany tytulatury armii austro-węgierskiej. Co ta zmiana oznacza, objaśnia dokładnie dekret cesarski i komentowałem ją w poprzednim liście. Jest to wypełnienie luki, uzupełnienie ugody z roku 1867. Rzecz to zatem prosta, naturalna, a przytem nie wielkiej wagi, co właśnie było powodem, że o niej przez tyle lat zapominano i że ją pomijano. Gdy jednak raz na porządek dzienny postawioną została, natychmiast rozstrzygnięcie nastąpiło. Ani Polacy, ani Czesi nic przeciw tej zmianie mieć nie mogą; nawet szowiniści czescy mogą być zadowolnieni. Skoro bowiem armja nazywa się cesarską i królewską, to przymiotnik **królewska** odnosić się może i odnosi się rzeczywiście — w pierwszej linji do króla i korony węgierskiej, ale tak samo do króla i korony czeskiej. Tytuł armji według dekretu cesarskiego bywał i ma być zawsze zgodny z tytułem naczelnego wodza armji, a skoro ten naczelny wódz nazywa się tak samo królem węgierskim jak i królem czeskim, więc nazwa armji **królewskiej** odnosi się *ipso facto*, w myśl dekretu cesarskiego, i do królestwa czeskiego. Stanowisko zaś odmienne Węgier a Czech w tej mierze zgoła różnicy nie robi. Przy tytulaturze idzie o godność, o formę, tak dalece, że gdyby—*posito* — przywróconem zostało stanowisko dawne krajów korony czeskiej, gdyby się cesarz koronował w Pradze i prawo państwowe czeskie zaprzysiągł, to największy zapaleniec czeski nie mógłby wtedy żądać już żadnej innej zmiany w tytulaturze armji.

Mimo to, że rzecz sama tak się jasno przedstawia, przecież główny organ nieprzejednanych komponuje bajki i hece. Najpierw, że hr. Taaffe oponował zaprowadzeniu powyższej zmiany, następnie, że się „domagano,“ ażeby taką samą zmianę zaprowadzono w tytulaturze landwery austrjackiej, że zatem są silne prądy, które walczą przeciw dualizmowi na rzecz federalizmu. Nielogiczność tych plotek sama przez się je obala. — Ale nadto donosi *Neue Fr. Presse*: „To „i“ wzbudza już najwyższe niezadowolnienie Czechów, Polaków i Słowian (!) w ich krajach.“ Jest to po prostu kłamstwo; ani nie mają Polacy żadnego powodu do niezadowolnienia, ani też żadnego, poważnego głosu polskiego w tej mierze *Neue Freie Presse* zacytować nie może. Czesi potrafią się sami obronić. Celem tych plotek jest, żeby przeciw Polakom podburzyć Węgrów. Tym razem złość wraża rozbija się o naturę rzeczy i fakta.

Mowa tronowa serbska zrobiła tutaj w sferach rządowych bardzo dobre wrażenie. Niczego więcej wymagać nie można, tylko, żeby dotrzymano, co tak wyraźnie oznajmiono. Jeżeli radykali pozwolą regencji w duchu mowy tronowej nawą Serbji kierować, to będzie to jeden z bardzo rzadkich widoków nawrócenia skrajnych żywiołów w skutek tego, że przyszli do władzy.

Produkowany tutaj **grafofon** Taintera, byłby zadziwiającym wynalazkiem, gdyby nie było fonografu i telefonu Edisona. W porównaniu z fonografem jest grafofon albo plagjatem, dosyć lichym, albo nieudanem **dotąd** usiłowaniem czegoś odmiennego. Głos odtwarza, ale niewyraźnie, a nadto z przymieszką obcego szumu; przytem odtwarza głos tylko wtedy, gdy się mówiło wprost do aparatu; ale ten grafofon ma jeszcze inną wadę, oto tę, że tylko jedna osoba może słuchać.

Jest to zatem wynalazek jeszcze bardzo niedołężny.

Rzym 17 października

Spóźniłem się trochę z relacją o wielkiej mowie p. Crispiego w Palermo. Proszę mi wybaczyć, nie moja to wina.

Wielką była ta mowa tylko pod względem rozmiarów. Dziesięć długich szpalt drobnego druku zajęła w tak dużych dziennikach, jak *Riforma* lub *Diritto*. Sprawiła wrażenie tylko tą właśnie wielkością. Nawet gadatliwi Włosi uznali, że p. minister stanowczo mówił za długo— dwie i pół godziny! I to podczas bankietu, między jedną a drugą potrawą! Wody w tej mowie było dużo. Cóż dziwnego! Okna bankietowej sali wychodzą na morze.

Ale ta woda była gorzka, jak morska. Król — ten dziwny król, który tak sobie upodobał tych, co wypłynęli na falach agitacji republikańsko anarchicznej — ów król telegraficznie powinszował panu Crispiemu jego mowy. Była to jedyna pochwała, jeśli nie liczyć komplementów wyszafowanych przez *Riformę*. Zresztą wszyscy inni i wszystko inne zganiło mowę, z różnych oczywiście pobudek. Ale jak zganiło! Oto np. rzekł p. Crispi: „Dowóz węgli na Sycylję wzrósł, to znaczy, że się tu przemysł rozwija. Wywóz wina i owoców także się zwiększył, to znaczy, że się rolnictwo rozwija. Zatem ku lepszemu idziemy, postępujemy, opłakany stan ekonomiczny jest tylko objawem przejściowym, naturalnym zresztą, bo dawniej nasz handel, przemysł, nasze koleje, nawet nasza polityka zależała od Francji, Włochy były satelitą napoleońskiego cesarstwa. Dziś emancypujemy się, dążymy do niezależności, co się Francji nie podoba, więc doprowadziła do cłowej wojny z nami, która spowodowała ów przykry ale przejściowy stan ekonomiczny.“ Na to, opierając się na cyfrach, krytycy odpowiedzieli p. ministrowi w dziennikach: węgla więcej Sycylja sprowadza, bo własne lasy wytrzebiła, ale ani jedna fabryka nie powstała; owoców i wina więcej Sycylja wywozi, ale produkuje mniej niż dawniej, zatem teraz bardzo dużo odrywa sobie od ust, byle grosz zdobyć na podatki.

Ta mowa p. Crispiego była właściwie jego poselskiem sprawozdaniem przed wyborcami. Ale p. poseł Crispi nic innego nie robi, jeno popiera pana ministra Crispiego. Wypadło mu tedy być ultrarządowcem, choć akurat dwanaście lat temu w tem samem Palermie, przed tymi samymi wyborcami przysięgał, że umrze wrogiem każdego rządu. Że się zmienił, nie robię mu zarzutu, bo to wolno i nawet konieczne. Ale p. Crispi zmienił się jedynie przez miłość własną. Gdyby nie był ministrem, znów byłby wrogiem każdego rządu — tyle okazał nienawiści do wszystkiego co nie jest „crispiostwem“ — jak Włosi mówią.

Na wstępie pochwalił się, że „uzupełnił zjednoczenie Włoch“ przez ujednostajnienie prawodawstwa, administracji, przepisów sanitarnych i kodeksu karnego. Czy to dobre? Wolno wątpić, bo w skutek geograficznej konfiguracji kraju ludność jego nie jeden ma temperament, nie jednakie warunki bytu, nie jednakie potrzeby i pojęcia etyczne. Między Lombardją a Sycylją większa różnica niż między Polską a Skandynawją. Więc ujednostajnienie prawodawstwa, administracji, wszelkich zgoła przepisów jestże dobrodziejstwem? Dziś centralizacja w modzie, p. Crispi poszedł za modą — nic nowego nie wymyślił.

Następnie oznajmił p. Crispi, że przez czas jego ministrowania powstało 3780 szkół gminnych, 14 liceów, 44 gimnazjów i 4 kolegja. To ma być jego zasługą zapewne, skoro o tem wspomniał; ale krytycy p. ministra powiadają, że na wszystkie te szkoły rząd grosza nie dał.

Dowiedziawszy się co p. Crispi zrobił, słuchacze jego spodziewali się zapewne dowiedzieć, co w przyszłości robić zamierza. Może być, że p. Crispi miał zamiar powiedzieć im to; ale gdy znalazł się w rodzinnych stronach, pod wpływem gorących promieni południowego słońca, odezwał się jego temperament: mąż stanu wpadł w werwę i zaczął napadać na swych przeciwników.

Łatwo domyśleć się, że w ich szeregu pierwsze miejsce zajmuje Kościół i Watykan. Od nich rozpoczął. Zapewnił tedy przedewszystkiem, że papiestwo, aczkolwiek całe wieki panowało w Rzymie, dla Rzymu było tylko epoką przejściową. „Rzym powstał, żył i rozkazywał przed czasami władzy świeckiej Papieża; bez papiestwa będzie istniał, pozostanie włoskim. Skargi w kraju i zagranicą nic na to nie poradzą. Król Humbert nazwał Rzym nietykalnym; hasło to wyszło z Włoch, jako prawo dzisiejszego świata. W myśl swobody duchowej, rząd włoski zapewnił Kościołowi najzupełniejszą swobodę w wykonywaniu jego zadań religijnych; z Rzymu przemawia Papież swobodnie do wiernych całego świata i czynić może wszystko, co potrzebne w interesie uniwersalnych rządów swoich. Rząd włoski miał tylko staranie, aby prawo kościelne nie wcisnęło się w sferę prawa narodowego i praw rozumu. Co w tym celu uczyniono, ma charakter niezmiernie łagodny. Pozostawiono Kościołowi swobodę tak samo, jak każdemu objawowi ducha; ale wiara powinna istnieć i utrzymać się własną siłą. Niech wolny Kościół i nadal zagraża Prometeuszowi piorunami z nieba; naszem zadaniem jest walczyć w obronie rozumu“— woła z emfazą deputowany z Sycylji, który po epoce Romulusa i Remusa, po epoce cesarzów i „po przejściowej epoce Papiestwa,“ stworzył dla Rzymu epokę... Crispiego. O najgłówniejszym w ostatnich czasach objawie działalności „ducha“ włoskiego, o uroczystości dla takiej „potęgi ducha,“ jaką był Giordano Bruno, p. Crispi w Palermo nic nie wspomniał.

Po filipice przeciwko Watykanowi, zwrócił się do innych swoich przeciwników, a szukać ich musiał wśród dawnych przyjaciół — radykałów.

Wiadomo, że dopóki p. Crispi zasiadał na prostem krześle poselskiem, a fotel ministerjalny był tylko przedmiotem pobożnych życzeń jego, był radykałem czystej wody. Nie wiem, ile demonstracyj ulicznych figuruje w szeregu jego zasług ówczesnych, ale to pewne, że jako prawy radykał sprzyjał rzeczypospolitej francuskiej, jeździł do Paryża, nienawidził Niemców i monarchji. Teraz oczywiście zupełnie inne ma poglądy; gdy zaś nie wszyscy dawniejsi przyjaciele jego zostali ministrami, a ci, co nimi nie są, w dawnych trwają przekonaniach, niemało byłemu koledze swemu robią kłopotów. Są republikanie, internacjonaliści, anarchiści, którzy łączą się w najdziwaczniejsze związki i twierdzą, że reprezentują ideę Mazziniego i Garibaldiego. „Ludzie rozumni powinni otwarcie zerwać z tymi przyjaciółmi nieporządku i narodowych nieszczęść. Przeciwko tym żywiołom szkodliwym należy wcześnie walczyć na polu idei, aby nie być zmuszonym do stłumienia ich rozruchów gwałtem. Naród powinien stanąć po stronie monarchji, walczącej bronią legalną“ — tak mówił minister Crispi. Co jest szczerszem: czy dawniejszy jego radykalizm, czy dzisiejsza obrona monarchji — trudno osądzić. Badając po szczególe dzisiejszą działalność polityczną p. Crispiego, **czyny** jego a nie słowa, dostrzegłoby się niewątpliwie więcej w nim żywiołu anarchji, niżeli porządku; więcej republikanina, niżeli obrońcy monarchicznych zasad.

Z. R.

Pogrzeb

śp. Kazimierza Wodzickiego.

Z Olejowa 23 października.

Dzień prześliczny, jeden z tych cudownych dni polskiej jesieni, o których śpiewali nasi poeci; ciepło prawdziwie wiosenne. Słońce wspaniale zajaśniało na błękitnym nieboskłonie, jakby pragnęło pożegnać martwe zwłoki naszego ukochanego nieboszczyka, spoczywające na wysokim katafalku. Kilka promieni słonecznych przedarło się przez okna posępnej *chambre mortuaire* i złotem musnęło skrzepłe, surowe rysy zmarłego, uwydatniając jeszcze bardziej poważny ich profil. Były to dlań ostatnie promienie słoneczne — na ziemi.

O godzinie jedenastej przed południem nadjechali żałobni goście ze Lwowa. Grono przyja-

Oleńka Billewiczówna.

Bohaterka „Potopu“.

Na tle poezji, powieści i komedji polskiej.

(Studjum.)

(Ciąg dalszy.)

Aby do tego dojść, trzeba ją nie tylko zgrabnemi pochlebstwami usidlić, ale zabić w jej sercu ukochanego; ta ostatnia myśl wyrosła w planach księcia na widok Oleńki, bo poznał, że ta panna królewskiej powagi i urody, wtedy tylko przestanie kochać i da się złudzić innemu uczuciu, kiedy przedmiot kochania zasłuży na pogardę. Bierze się do tego książę z niezwykłą zręcznością, co mu tem łatwiej przychodzi, że piękne oczy Oleńki przyświecają mu na drodze do brzydkiej zresztą sprawy. Wie on, że Billewiczówna przywiązana jest do losu króla, a nienawidzi Szwedów, zręcznie więc tak prowadzi rozmowę, że niby nie wiedząc o niczem, stara się przekonać ją o swem przywiązaniu do Jana Kazimierza i z oburzeniem wspomina jakiegoś szlachcica, który mu ofiarował za pieniądze zamordować króla polskiego. — Gdy wszyscy przerażeni taką podłością dopytują się o nazwisko zbrodniarza, książę Bogusław powiada spokojnie: „to twój bracie Januszu pułkownik: Andrzej Kmicic“. Wszystkie fibry serca zadrżały w Oleńce, a z przeczuciem prawdy tak często wieszczem u kobiet prawdziwie i głęboko czujących woła: „nieprawda“. Wszyscy obecni ze zdziwieniem, niektórzy z oburzeniem, a stryj z obawą, spojrzeli na biedną dziewicę, ostygła też wnet pod siłą tych spojrzeń, a gdy ją książę przeprosił twierdząc, iż nie wiedział jak boleśnie dotknął jej serce, zebrała swe siły i rzekła: „do tego człowieka wszystko podobne“.

I tu Oleńka nie schodzi z wysokości, nie ma w niej fałszywego sentymentalizmu naszej epoki, widzi rzeczy jak są, kombinuje; księcia nie może posądzać o kłamstwo nie znając jego celów, nie chce się również łudzić dobrowolnie, do czego Polacy są tak skorzy, ale— jak ją to boli, pojmuje czytelnik, gdy ją ujży późno w noc klęczącą i powtarzającą jękliwą prośbę: „Boże zmiłuj się nademną“, gdyż na prośbę, za nim codziennie powtarzaną, dziś już zdobyć się nie może.

W skutek umowy obu książąt, Billewicz wraz z Oleńką przewieziony zostaje do Taurogów rezydencji księcia Bogusława; stary szlachcic niechętnie przystał na tę podróż i potrzeba było całej zręczności przebiegłego Radziwiłła, aby go do tego doprowadzić. Oleńka nie była niekontentą z tej zamiany; Kiejdan wraz z księciem Januszem widocznym zdrajcą, znieść nie mogła, przeciwnie, książę Bogusław stroił się przed nią w patrjotyzm, udawał cześć i przywiązanie dla Jana Kazimierza, a wielkie jego dla niej uszanowanie musiało ująć ją za serce. W dodatku dwór w Taurogach był przybytkiem roskosznym wszelkich ówczesnych splendorów, tem bardziej, że przebywała tamże dla bezpieczeństwa księżna Januszowa Radziwiłłowa z pasierbicą. — Od czasu przybycia Billewiczów, książę coraz więcej oczarowany wdziękiem Oleńki, ustawicznie wymyślał nowe zabawy i zdawał się zapominać o wszystkiem, byle tylko zyskać jej serce i uczynić zadość zemście: Dość było szczególnem, że książę przyzwyczajony do łatwych zwycięstw na każdem polu, tak długo godziwemi środkami starał się o względy szlachcianki, to też dworzanie, szczególniej nędzny zausznik Sakowicz, doradzali mu zupełnie inne sposoby; Radziwiłłowi chodziło o pozory szczególniej w obecności ks. Januszowej, z której pasierbicą miał się kiedyś ożenić, prócz tego pragnął zyskać serce panny, nadewszystko zaś imponowała mu pełna powagi uroda Oleńki i jej spokojne i smutne zachowanie. Gdy po jakimś czasie księżna wyjechała do Kurlandji, Bogusław podwoił starań, urządzał turnieje, walki ze zwierzętami, z których wychodził zwycięsko oddając wszędzie Billewiczównie pierwszeństwo, otrzymując z jej rąk szarfy i godła zwycięstwa, i powtarzając ciągle: że pragnie jej rozweselenia i ożywienia.

Chociaż Oleńka jako wnuczka i wychowanka żołnierza podziwiała męztwo Bogusława, chociaż czuła, że jest dobrym i życzliwym dla niej samej, ujmował ją nawet przywiązaniem do króla i ojczyzny, przecież ani na chwilę nie zapominała bolesnego zawodu serca, smutku ojczyzny, nie była też wesołą ani ożywioną. Z tej przyczyny Bogusławowe usiłowania przechodziły niepostrzeżone, nie zawracając wcale rozsądnej głowy, zabawy brała za rzecz zwyczajną na dworze książęcym, pierwszeństwo oddawane po wyjeździe księżnej należało się jej słusznie, bo z pozostałych najświetniej była urodzoną. Dziwiła ją najwięcej bezczynność księcia, ale tłumaczyła ją stosownie do słów jego samego akcją dyplomatyczną. Tak płynęły dnie za dniami, aż nadeszła wieść o porażce i śmierci księcia Janusza; Taurogi zagrzmiały przygotowaniem do wojny, a coś z okrzyków żołnierzy doszło uszu Oleńki i zaczęła też podejrzywać, że to wyprawa nie za, ale przeciw Janowi Kazimierzowi przedsiębrana, chcąc się dowiedzieć pewności tem śpieszniej, że stryj był wyjechał do swych zrabowanych przez Szwedów majętności, zapytała jednego z bliżej sobie znanych oficerów co i w jakim celu się dzieje. Oficer, należący do cichych wielbicieli Oleńki, upewnił ją w odpowiedzi, że książę do zdrajców należy, nadto wytłumaczył, jako cała bezczynność Bogusławowa była z powodu jego dla niej afektu, tem groźniejszego, że zausznicy księcia namawiają go do niecnych względem niej postępków. Grom ten padł na przygotowaną już częściowo Oleńkę, bo rozsądna, niezarozumiała, nie przypuszczała ani chwili, żeby książę miał ją poślubić, gdy zaś usłyszała o możliwości hańby, nie rozżaliła się niepotrzebnie nad sobą, ale zaczęła obmyślać sposób obrony. Gdzie jej szukać? naturalnie w ucieczce, ale nie było to rzeczą łatwą... Czuła to dobrze praktyczna kobieta, w Bogu złożyła nadzieję, a z decyzją czekała na stryja i opiekuna. Niebawem przybył miecznik, dzielny żołnierz, krzykliwy sejmikowicz, ale niezdolny do tak delikatnych spraw. Mimo rad rozumnej bratanki, mimo doskonale ukartowanego planu popsuł sprawę i udaremnił ucieczkę zbytnią porywczością, co gorzej, przyszedł do otwartej zwady z księciem, który go nawet w obecności panny poterał.

Jakkolwiek Radziwiłł opamiętał się natychmiast i przeprosił Oleńkę, czuł przecież, że się naraził obojgu, zwołał więc naradę swych sousznika, a ci doradzili mu ślub pobłogosławiony przez fałszywego księdza, a zatem nie mający prawnego znaczenia. Bogusław poirytowany sceną z Billewiczem chwycił się tak podłego środka i zaraz nazajutrz oświadczył się miecznikowi o rękę Oleńki. Ta prośba pozwoliła szlachcicowi zapomnieć o poprzedniej urazie, a ucieszyć się myślą jak jego wyniesienie przykrem będzie jego najbliższym, wiejskim sąsiadom. Obaj więc z księciem oddali się najpiękniejszym nadziejom, gdy wszystkiemu położyła kres odmowna odpowiedź panny, powołującej się na testament dziada, przeznaczającej jej albo Kmicica albo klasztor. Tego było już nadto, wściekłość opanowała Radziwiłła, rozum zamilkł, wszystkie niehamowane nigdy namiętności miotają nim jak szalonym, obala więc na ziemię Billewicza, pędzi wraz ze swym niecnym doradzcą do komnaty kobiecej. Tu Sakowicz wiąże towarzyszącą Oleńce ciotkę, Bogusław zaś wpada do drugiej izby wyciągając ku Oleńce zbrodnicze ręce; w tak groźnej chwili dzielna dziewczyna skacze w palący się ogień na wielkim kominie. Płomienie chwytają miękkie szaty, co widząc książę dusi najpierw ogień na szamocącej się bohaterce, a wzburzony straszliwą sceną i już od czasu trawiony chorobą, pada na ziemię, wijąc się w srogich kurczach u stóp tej, którą chciał pokrzywdzić. Nieustraszona Oleńka znajduje jeszcze siłę na wyrażenie całej swej wzgardy Sakowiczowi, wskazując mu drzwi komnaty, gdzie zostawiła nieprzytomnego księcia, „sługo, idź ratuj swego pana.“

Kilka dni straszliwa choroba trzymała w swych szponach Radziwiłła, wieści z pola bitwy nagliły go do wyruszenia; dla uniknienia zwycięzkiej Oleńki wyjechał wreszcie bez pożegnania, zleciwszy jak największą baczność, aby ani miecznik, ani jego bratanka nie uszli i nie przeszkodzili magnatowi w zabraniu zakopanych skarbów, o których wygadał się Billewicz w najlepszej wierze.

J. S...ska.

(C. d. n.)

ciół, towarzyszy życia, pracy i trudów przyjechało ażeby oddać zmarłemu ostatnią, a tak bolesną dla nich posługę. Przywiózł ich osobny pociąg zamówiony w tym celu przez Romana Potockiego. Pośród gości żałobnych widzieliśmy: JE. ministra Zaleskiego, pp. Jaworskiego, Romana Potockiego, Fr. Mycielskiego, Ludwika Wodzickiego z synem, Tomisława Rozwadowskiego, Stanisława i Ant. Wodzickich, Adama, Stanisława i Franciszka Jędrzejowiczów, Stanisława Stadnickiego, Szeptyckiego, St. Tarnowskiego ze Świątynki, Viviena, St. Siemieńskiego, Jul. Bielskiego i wielu innych, których wyliczyć byłoby trudno.

Natychmiast po przybyciu gości, rozpoczęły się obrzędy religijne. Smętnie i boleściwie rozlegała się nuta, *requiem* wychodząca z piersi licznego duchowieństwa, przez otwarte okna płynęła w dal, po nad chaty wieśniacze aż hen tam w pola i może aż w sąsiednich laskach konała... Niech i one dowiedzą się o śmierci tego, który tak je miłował i tak często nawiedzał... Gdy później rozległ się śpiew ruskiego duchowieństwa, gdy staro-słowiańskie a tak rzewne słowa modlitwy *Wicznaja pamiat'*, *Wicznaja pamiat'*! potężną falą głosu uderzyły w uszy licznie na dziedzińcu dworskim zebranego ludu; wówczas lud ten odpowiedział na nie płaczem wielkim i jękiem żałośnym. Miłościwy i sprawiedliwy, choć częstokroć surowy i wymagający pan i dziedzic nie żyje!

I przyroda nawet płakać zaczęła. W chwili gdy duchowieństwo zaintonowało żałobne pieśni, jasne przed chwilą niebo pokryło się posępnemi, szaremi chmurami i załzawiło atmosferę gęstym jesiennym deszczem.

Pod ołowianemi chmurami, pod kroplami deszczu, po rozmiękłej ziemi ruszył kondukt od dworu do kościoła. Malarzem potrzeba być, ażeby wiernie oddać smutną malowniczość tego pogrzebowego orszaku rozwiniętego barwną wstęgą po krętej stromej drodze, wiodącej do kościoła parafialnego.

W kościele po kilku mszach, odprawianych równocześnie, wyszedł na kazalnicę proboszcz miejscowy ks. Gontkiewicz i w ciepłych słowach żegnał zmarłego. Mowa zacnego kapłana a przyjaciela zmarłego nie była suchym panegirykiem, lecz przedstawił on słuchaczom postać zmarłego taką, jaką była w życiu, a odmalował ją tak żywo, barwnie i wiernie, że łzy z oczu wyciskał. A gdy zwracając się do tłumnie zebranego ludu począł mu opowiadać, jak nieboszczyk trzymając się chrześcijańskiej zasady, aby prawica nie wiedziała o tem co robi lewica, wykonywał potajemnie swe dobroczynne uczynki, jak surowy i ostry nieraz, zwłaszcza dla próżniaków, pomagał pracowitym, ratował w nieszczęściu, nawiedzał chorych; gdy dalej podniósł jak ś. p. Kazimierz był gorąco i rozumnie przywiązany do ludu, nie w ten sposób tkliwy i czułostkowy, który entuzjazmuje teoretyków, ale którego lud nie poważa, lecz w ten prawdziwie obywatelski sposób, który spaja i wiąże warstwę ziemiańską z ludową w jednę organiczną całość; gdy wreszcie opowiedział jak ś. p. Kazimierz, chcąc ostatecznie zadokumentować swą łączność z ludem, polecił w swym testamencie, aby go pogrzebowano nie w grobowcu familijnym w kościele, ale na wiejskim cmentarzu, pomiędzy włościanami, „swoimi braćmi młodszymi“, — wtedy ze wszystkich stron świątyni Pańskiej rozległ się powszechny i ogólny płacz...

Woli zmarłego stało się zadość. Z kościoła wyniesiono po egzekwiach trumnę na oddalony o kilkaset kroków skromny wiejski cmentarz i tam w grobowcu, który naprędce wymurowano, ustawiono zwłoki.

Nad grobem przemówił czcigodny prezes Koła polskiego w Wiedniu, poseł Apolinary Jaworski. Mowę swą rozpoczął od tego, że żegna ś. p. Kazimierza w imieniu swojem jako jego przyjaciel i uczeń, w imieniu powiatu, którego on był chlubą i w imieniu kraju, którego był ozdobą. Opowiedział nam także żałobny mówca, jak nieboszczyk, kiedy tylko zaprowadzono autonomję w kraju, złożył swój mandat poselski i wrócił do powiatu, gdyż twierdził, że trzeba zacząć od dołu pracować nad konsolidacją naszego kraju. I w samej rzeczy, tu, w powiecie, rozwinął cały ten zasób olbrzymiej energji, którą się odznaczał, a wybrany niezwłocznie marszałkiem Rady powiatowej był wzorem i przykładem dla całego obywatelstwa. To też kiedy kraj cały opłakuje zgon znakomitego pisarza i męża wielkich cnót, powiat złoczowski opłakuje gorąco dzielnego Marszałka i prawdziwego swego ojca.

Nastąpiły egzekwie, a w chwilę potem zamurowano grób, w którym spoczęły zwłoki jednego z najlepszych synów naszej ziemi.

Sprawy sejmowe.

Musimy jedno sprostować. Ogłoszony przez nas wczoraj statut stronnictwa konserwatywnego uległ na owem poniedziałkowem zebraniu, o którem mówiliśmy, pewnym stylistycznym zmianom i wygląda pod względem stylowym nieco inaczej. To też dla dokładności historycznej powtarzamy go tutaj według ostatecznie zredagowanego i uchwalonego brzmienia.

Opiewa on tak:

„I. Celem ułatwienia prac sejmowych przez porozumienie się i wzajemne zbliżenie grup posłów konserwatywnych, wiernych dotychczasowej tradycji sejmowej;

„Celem utrzymania i wzmocnienia w kraju zgody i harmonji społecznej, niezbędnej dla przechowania tradycyj narodowych i dla zapewnienia zdrowego postępu:

„Podpisani posłowie przystępują do stronnictwa konserwatywnego.

„II. Utworzenie stronnictwa konserwatywnego nie narusza w niczem dotychczasowego zadania i atrybucji Koła polskiego sejmowego i nie przesądza jego możliwej, ściślejszej organizacji.

„III. Przystępujący do stronnictwa głosują w kwestjach formalnych wedle decyzji komisji swojej parlamentarnej, a zachowują swobodę naradzania się w mniejszych grupach i głosowania w meritum poszczególnych spraw.

„Jeżeli strona formalna przedmiotu sięga w meritum tegoż, winna komisja parlamentarna odnieść się w celu porozumienia do pojedyńczych grup.

„IV. Przystępujący do stronnictwa wybierają na początku każdej sesji sejmowej na wspólnem posiedzeniu przewodniczącego i jego zastępcę.

„V. Każda grupa poselska, wchodząca w skład stronnictwa, wybiera członków do komisji parlamentarnej na początku sesji sejmowej, w stosunku do ilości posłów, wchodzących w skład grupy. Prezes i wiceprezes należą do komisji.

„VI. Zadaniem komisji parlamentarnej w obec członków stronnictwa jest: decydować w kwestjach formalnych, a ułatwiać porozumienie i wpływać na zgodny kierunek w załatwieniu wszystkich spraw sejmowych.“

Przystąpienie swoje do stronnictwa konserwatywnego podpisali już następujący posłowie;

Stanisław Badeni, Biliński, Bobrzyński, Bobczyński, Brykczyński, M. Borkowski, Chamiec, Dembowski, Dydyński, Wojciech Dzieduszycki, Klemens Dzieduszycki, A. Jaworski, Adam Jędrzejowicz, Franciszek Jędrzejowicz, Edward Jędrzejowicz, Stanisław Jędrzejowicz, Gorayski, W. Gnoiński, Gniewosz, Kornel Horodyski, Bronisław Horodyski, dr. Korczyński, Szczęsny Koziebrodzki, Zygmunt Kozłowski, Władysław Koziebrodzki, W. dr. Kozłowski, Tadeusz Lange, Lasocki, Stanisław Łączyński, dr. Madeyski, Męciński, Michałowski, Mazaraki, Niedzielski, Niezabitowski, Roman Potocki, Puzyna, Edward Raczyński, Tadeusz Romer, Gustaw Romer, M. Rey, dr. Rapoport, dr. Rosenstock, Tom. Rozwadowski, Sanguszko, ks. Sarnicki, Szeliski, Struszkiewicz, Słonecki, Scipio, Jan Stadnicki, Skrzyński, Szeptycki, Stanisław Tarnowski sen., Stanisław Tarnowski jun., Paweł Tyszkowski, Tyszkiewicz, Ludwik Wodzicki, Antoni Wodzicki, Wiktor, Mikołaj Wolański, Władysław Wolański, Vivien, Zamoyski, Zagórski i dr. Zoll.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Polowania. — O gościach. — Modne drobiazgi. —

Dojdzie was ten artykuł w porze najożywieńszych polowań. Dwory i wiejskie siedziby ożywia teraz gwar myśliwskiej drużyny, panie domu zaprząta troska przyjęcia, a często trud podejmowania gości zdwaja się brakiem czasu, bo i sama gospodyni spieszy na łowy z innymi. Coraz więcej rozpowszechnia się zwyczaj, zamiłowaniem nie chcę tego nazwać przez wzgląd na czułe serca kobiet, towarzyszenia mężczyznom do lasu i w pole. Panie zaczynają używać tej samej przyjemności i nawet o stroju do polowania, moda dla nich już pomyślała. Potrzeba koniecznie, żeby tenże nie krępował ruchów, bo inaczej zabawa przestaje być zabawą i pamięć o nieniszczeniu sukni zatrułaby niejednej przyjemne chwile. Kostjum myśliwski jest następujący: spodniczka do kostek, ze sukna lekkiego, cała w fałdy ułożona. Kaftaniczek wolny z przodu, na dwa rzędy guzików zapięty. Kapelusz z miękkiego filcu, na nogach grube buciki i kamasze z boku zasznurowane. Do konnej jazdy amazonka zawsze krótka i bardzo obcisła, zakrywa nogę, ale dalej nie sięga. Stanik zapina się na trzy lub cztery guziki, odsłaniając kamizelkę z piki lub sukna jasnego, w drobny rzucik ponsowy lub niebieski, albo też zapina się od góry do dołu na rząd drobnych guzików zaczynając od lewego ramienia, a kończąc na środku w pasie. Rękaw zawsze robi się bardzo obcisły, długi aż do ręki, rękawiczki używają się białe tylko. Kapelusz cylinder, z woalką czarną, małą, koronkową chantilly. Włosy ciasno skręcone na karku, pozwalają utrzymać się elastyce od kapelusza schowanej pod włosy. Laseczka zamiast rejtpejcza, z rzemykiem u końca i rączką srebrną. Buciki lakierowane, jeśli pantalony mają podpięcie do koła stopy, te wdziewają się na drugie, ze skóry łosiowej, buty służą do pantalonów jedwabnych, pojedyńczo wdzianych, w razie gorąca.

A teraz powiedzmy kilka słów o gościnnem ulokowaniu myśliwych i innych gości na polowanie przybyłych z daleka. W pokojach dla nich przeznaczonych powinno się znajdować wszystko to, co nietylko moda, ale sama uprzejmość gospodarstwa za konieczne uznaje. Toaleta i stoliki nakrywają obrusami z haftem kolorowym, obszytymi koronkami, lub frendzlą. Wody i sprzęcików służących do ubierania, jak najwięcej, kilka ręczników różnego rodzaju, codziennie zmienianych. Woda kolońska, cukier, laurowe krople, spirytus i maszynka do grzania żelazka, powinny znajdować się w pokoju gościnnym, oraz papier listowy, pióra. Papier znaczony literami gospodarstwa. Dawny zwyczaj wymagał, żeby się pytała pani domu, co gość na śniadanie woli? Dziś modnem jest, ażeby przynoszono do każdego pokoju tacę, na której znajduje się i czekolada i herbata i kawa, a nawet filiżanki z buljonem, grzanki, bułeczki, jaja, z czego gość wybiera podług upodobania, i taca dalej kursuje.

Zamiast świec, daje się lampę do gościnnych pokoi, co dozwala gościowi wieczorami lub nocą czytać i pisać, jeśli to mu się podoba. I jeszcze jeden zwyczaj bardzo wygodny w modę wszedł obecnie. Nie siedzi się ciągle z gościem i nie zatrudnia nim od rana do nocy. Tak gospodarstwo jak i gość są wolniejsi, mogą oddawać się zajęciom właściwym z całą swobodą. Państwo domu powinni starać się odgadnąć upodobania gości, i zadosyć im czynić, ale nie nudzić ich zbytniem natrętctwem i opieką swoją.

Do śniadań i obiadów wchodzą w użycie rozmaite drobne utensylja, które wymyślone przez Anglików stają się nieodzownemi w dobrze urządzonym domu, a zostawiają daleko po za sobą stare nasze zwyczajne srebra i przybory.

Najprzód dobrze wiedzieć, że noże i widelce zamiast grawirowanych znaków dawnych, mają monogramy lub herby wypukło robione; podstawek nie daje się wcale pod noże, a obok talerzy kładzie się z dwóch stron nakrycie srebrne, to jest po jednym nożu i widelcu na prawo i na lewo. — Powtóre, do ryb służy osobny widelec i rodzaj łopatki srebrnej, które kładzie się na półmisku obok ryby; widelec ten ma formę krótką a szeroką. — Inne są noże do sera i do masła, a inne do potraw; również widelce, które się kładzie obok mięsiw zimnych.

Do brania pasztetów służą osobne łopatki odrębnej formy. Do lodów łyżeczki formy okrągłej, wyzłacane, albo w formie małej szufelki.

Całkiem nowym wymysłem jest krótki nożyk, trójkątny, ostry, do obierania orzechów włoskich; również serwisik do raków, złożony z małego widelca i bardzo krótkiego nożyka o szerokiem ostrzu.

Mówiąc o rakach, nie zawadzi wspomnieć, że moda narzuca nam całe nakrycie odrębne przy podawaniu raków, z kryształu, bardzo wytworne. Przed każdym z jedzących stawia się talerzyk i mała „lawabo“ złożone z kubka i miseczki koloru zielonego z czerwonym namalowanym raczkiem, albo cząstką tegoż, np. nogą, ogonem.

Wypada jeszcze nadmienić o modnych, maleńkich tygielkach na jaja. Są to garnuszeczki karbowane, białe, bez rączki, wielkości takiej że tylko jedno jaje się zmieści. Rozgrzewa się masło, wpuszcza jaja i podaje na stół z tygielkiem. Do chwytania tygielka służą szczypczyki srebrne. Można dostać takie tygielki na nóżkach, z rączkami, obejdzie się bez szczypczyków, które zawsze mniej wygodne. Robią te tygielki z porcelany i fajansu wytrzymującego ogień i niepękającego. — Kosztują po kilkanaście centów sztuka i należą do najświeższych nowości. Bardzo też ładnie wygląda podanie jaj w tych tygielkach. — Dostanie ich w każdym większym handlu porcelany w Wiedniu pod nazwą *Eiertiegel*.

Sólniczkę stawia się przy każdem nakryciu, albo co dwa lub trzy; ale zwyczaj teraz wymaga, żeby każdy gość miał osobną sólniczkę. Są one maleńkie, kryształowe, srebrne, złocone, formy zwykłej, a nawet naśladujące polewaczki do kwiatów, kaczki, kule — co mi się wcale nie zdaje wytwornem.

Srebrne filiżanki mają z boku u brzegu półksiężyc z kości słoniowej, a to dlatego, ażeby ust nie parzyły.

SEJM.

(*7 posiedzenie z d. 24 października*)

Początek o godz. 11 m. 15.

Urlopy otrzymali: pp. Rapaport na 8 dni, Kapri na 5 dni.

Odczytano petycje, których spis podamy jutro.

P. Abrahamowicz złożył do laski marszałkowskiej wniosek z wezwaniem do Rządu, by w czasie najkrótszym przedłożył do konstytucyjnego traktowania projekt dotyczący reformy ustawy o należytościach skarbowych przy przeniesieniu nieruchomej własności z powodu dziedzictwa w rodzinie najbliższej, a to z poszczególnem uwzględnieniem małej własności.

P. Antoniewicz zainterpelował komisarza rządowego:

1) czy c. k. Rząd zamierza już raz powiększyć liczbę szkół średnich, a w szczególności gimnazjów w naszym kraju;

2) czy Rząd postanowił w najkrótszym czasie założyć przynajmniej odpowiednią liczbę stałych posad nauczycielskich extra statum przy gimnazjach, które wykazują większą frekwencję.

Złożone do laski marszałkowskiej wnioski p. Weigla zawierają wezwania do Rządu, aby założył w Sułkowicach warsztat wzorowy dla dźwignięcia przemysłu domowego i udoskonalenia wyrobów kowalskich, a w Świątnikach kurs przemysłu artystycznego i ślusarstwa budowlanego.

Dalszy wniosek p. Weigla domaga się od Rządu, aby istniejące rozporządzenia co do zaprowadzenia u władz politycznych powiatowych ksiąg wodnych, map wodnych i zbioru dokumentów do nich odnoszących się ściśle przestrzegane — gdzie to nie nastąpiło bezzwłocznie zakładane, gdzie zaś wadliwie prowadzone były, natychmiast poprawione i uzupełnione zostały.

P. Herasymowicz i towarzysze interpelują komisarza rządowego:

W Czernicy w pow. żydaczowskim w roku 1873 założono szkołę etatową z językiem wykładowym ruskim. W roku bieżącym ogłosiła okręg. Rada szkolna konkurs na posadę nauczyciela w w tej szkole i zaliczyła szkołę w Czernicy do szkół z językiem wykładowym polskim.

Ponieważ przeistoczenie szkoły nastąpiło bez porozumienia z Radą gminną, której przysługuje prawo oznaczenia języka wykładowego, a nauczyciel wprowadził język wykładowy polski, powołując się na rozporządzenie inspektora, zapytują interpelanci Rząd:

1) Na jakiej prawnej podstawie wydaje inspektor okręgowy podwładnym nauczycielom rozporządzenia krzywdzące prawa ludności ruskiej;

2) czy te nadużycia są Rządowi wiadome i jakich środków użyć zamierza celem zapobieżenia krzywdzenia ludności ruskiej przez nieuzasadnione postępowanie inspektorów okręgowych a w szczególności inspektora w Żydaczowie?

Wniosek p. Teliszewskiego wzywa Rząd, aby

1) wymiar należytości prawnych poruczył odpowiednio ukwalifikowanym organom rządowym;

2) aby § 77 ustawy z roku 1850 zmienił w ten sposób: Skarb państwa jest obowiązanym nieprawnie pobrane należytości z 6procentowemi odsetkami zwracać stronom nie czekając podań o zwroty;

3) aby jak najspieszniej zaprowadził jednolitą ustawę o należytościach prawnych

Wniosek ks. Siczyńskiego domaga się polecenia dla Wyd. kraj., ażeby przeprowadził obrachunek wszystkich należytości nie wypłaconych dotąd gminom i należytości zalegających na stronach konkurencyjnych z tytułu budowy dróg konkurencyjnych za czas od r. 1854 do 1868 i przedłożył Sejmowi wniosek, ażeby kraj przyszedł w pomoc funduszom konkurencyjnym dróg w formie zaliczki, tak by do końca r. 1890 wszystkie należytości z tytułu nadpłat i przeróbszczyzny mogły być gminom wypłacone. Na amortyzację tej zaliczki wszystkie wpływy od zalegających stron miałyby od dnia ostatniej likwidacji wpływać do kasy Wydziału krajowego. Nadwyżka pozostała w kasie przypadłaby na rzecz krajowego funduszu dla dróg gminnych i powiatowych.

Dalszy wniosek p. Teliszewskiego odnosi się do ściągania podatków przez najniższe organa skarbowe.

Na wniosek p. ks. Czartoryskiego odesłała Izba dwie petycje z komisji szkolnej do komisji budżetowej.

P. Weigel wnosi o udzielenie zapomogi gminie Świątniki, która od 10 w nocy dziś stoi cała w płomieniach. Przekazano ten wniosek do komisji budżetowej.

Z porządku dziennego odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego o fundacji Skarbkowskiej i w przedmiocie petycji Anieli Guzkiewiczowej, wdowy po nauczycielu szkół ludowych, o dożywotnie roczne wsparcie, do komisji budżetowej;

zaś sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności tyczących się krajowych niższych szkół rolniczych i krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, do komisji gospodarstwa krajowego.

Z kolei uzasadnił p. Stanisław Jędrzejowicz wniosek w przedmiocie reformy ustawy drogowej. Doświadczenie nauczyło, że nowela drogowa jest dla ludności uciążliwą a dla gospodarki krajowej niepraktyczną. Mówca utrzymuje, że dzisiejszy zarząd drogowy krępuje tylko działalność rad powiatowych, i dla tego żąda, ażeby organizację powierzyć radom powiatowym i pozostawić im zupełną swobodę. Przymusowe prestacje, zwłaszcza od zaprowadzenia noweli drogowej, przyjmuje ludność wiejska niechętnie; systemu opartego na podatkach mówca także nie doradza, albowiem aby stworzyć taki fundusz dróg gminnych, jaki dziś według noweli drogowej być powinien, należałoby obciążyć kraj nowymi dodatkami w wysokości 25 procent, co jest niemożliwe.

Obecny fundusz dróg gminnych wynosi w całym kraju 1,618.000 zł., otóż aby tę cyfrę osiągnąć wystarczy nałożyć na każdy numer domu 50 centów. Podatek ten nie będzie uciążliwy, gdyż ten sam wieśniak będzie mógł przy drodze wydaną kwotę zarobić napowrót. W ten sposób uzyskałoby się fundusz 1 285.791 zł., mniejszy wprawdzie od powyższego o blisko 300.000 zł. jednak zupełnie dostateczny, albowiem na utrzymanie 30.000 kilom. dróg gminnych w kraju wypadnie na k lom. przeszło 42 zł. Podatek od konia po 25 centów jest zupełnie sprawiedliwy, albowiem trafia tych, którzy najwięcej z dróg korzystają, a dlatego od konia pełnoletniego, bo ten jest dopiero do użytku zdolny.

Wniosek ten odesłano do komisji drogowej.

Następnie uzasadniał p. Teliszewski wniosek swój o wezwanie c. k. Rządu w przedmiocie wykonywania §§ 27, 28 i 29 ordynacji wyborczej sejmowej zgodnie z tekstem niemieckim sejmowej ordynacji wybor. z dnia 26 lutego 1861 i wprowadzenia w przekłady polskie i ruskie wyż wspomnianych paragrafów terminów właściwych, odpowiadających tekstowi niemieckiemu, mianowicie w tym kierunku, iż wyrazy „przełożony gminy“ zastąpić należy wyrazami „zwierzchność gminna“.

Wniosek ten odesłano do komisji prawniczej.

W dalszym ciągu przystąpiła Izba do sprawdzenia wyboru posła Adama Skrzyńskiego z powiatu gorlickiego.

P. Hausner oświadcza, iż po dokładnem zbadaniu akt wyborczych, przyszedł on i jego przyjaciele polityczni do przekonania, że jakkolwiek zaszły przy tych wyborach pewne wypadki presji ze strony organów rządowych, to jednak nie ma dostatecznego powodu do unieważnienia wyboru i dla tego za ważnością wyboru głosować będzie.

Namiestnik Kazimierz hr. Badeni zastrzega się przeciw wyrażeniu p. Hausnera jakoby z aktów wyborczych przebijała się pewna presja ze strony organów rządowych. Akta te, dobrze znane p. Namiestnikowi, tego wrażenia na nim nie zrobiły. Walka wyborcza była gorąca, ożywiona, ale wybory odbyły się legalnie, zupełnie spokojnie, i jak to podniósł p. Hausner nie dały mu podstawy do postawienia wniosku na unieważnienie wyboru p. Skrzyńskiego. Że wybór odbył się tak spokojnie, świadczy o takcie organów rządowych, a w szczególności o takcie starosty gorlickiego.

Dochodzenie przeciw temu urzędnikowi nieposzlakowanej prawości, znanemu z najlepszej strony, nie było potrzebne i nigdy nie będzie potrzeby go wytaczać, a tylko uszanowanie dla Sejmu, dążność, aby wyświecić wszystko najdokładniej w tej sprawie głośno i szeroko omawianej, spowodowały wysłanie wyższego urzędnika do Gorlic. Wynik dochodzenia jest taki, iż jak to poseł Hausner zaznaczył, nie daje podstawy do kwestjonowania wyboru p. Skrzyńskiego.

P. Szczepanowski występuje przeciw zastrzeżeniu się p. Namiestnika, jakoby nie było presji ze strony organów rządowych. Mówca utrzymuje, że działo się tak, a na dowód przytacza prawybory w Siarach.

Naznaczonych na jeden dzień prawyborów nie przeprowadził delegat rządowy wrzekomo z powodu, iż nie zebrała się dostateczna liczba prawyborców, gdy tymczasem dla tego tylko, że się zeszli sami stronnicy Biechońskiego.

Dalszy dowód presji ten, że inspektor podatkowy uwijał się po sali wyborczej. W tych i tym podobnych, jakkolwiek drobnych wypadkach, upatruje mówca presję rządową.

P. Męciński oświadcza, iż on akta wyborcze dokładnie przestudjował i tylko to odniósł wrażenie, że walka była gorąca po obu stronach, że obaj kandydaci agitowali silnie za sobą, że jednak nadużyć żadnych nie było; że p. Skrzyński posyłał fornalki po wyborców, nic nie jest zdrożnego, bo w ustawie nigdzie nie ma powiedziane, że wyborca z mniejszej posiadłości ma przyjść piechotą na wybory. (Wesołość).

Mówca badał sprawę nie tylko z aktów urzędowych, ale także na miejscu i co do owego n. p. wyborcy, który złożył 5 złr. na stół komisji wyborczej, przekonał się, że on został później zamianowany dróżnikiem Rady powiatowej z pensją 150 zł. rocznie.

Mówca nie przypuszcza wcale, aby jeden lub drugi kandydat kaptował wyborców pieniędzmi, czynili to chyba ich zwolennicy. Jeżeli jednak tak było, mówca stwierdza, że wyborcy, którzy głosowali za p. Skrzyńskim, nie otrzymali za to żadnego wynagrodzenia z funduszów publicznych.

P. Romanowicz polemizował z poprzednim mówcą, poczem po przemówieniu sprawozdawcy wybór p. Adama Skrzyńskiego jednogłośnie za ważny uznano.

Godzina 2 minut 30 — posiedzenie trwa dalej.

Następne w sobotę.

Kronika.

Lwów, dnia 24 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swojej szkatuły gminie Suszyna wielka, w powiecie staromiejskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

P. Leopold Miłaszewski, znany publiczności naszej śpiewak operowy, wystąpi w początku bieżącego miesiąca z koncertem w Kasynie miejskiem, przy współudziale amatorów i artystów naszych. Kierownictwo koncertu objął zaszczytnie znany muzyk, p. Wilhelm Czerwiński.

Śluby. Przedwczoraj w południe, w kościele św. Barbary w Krakowie, pobłogosławił ks. Bratkowski T. J., związek małżeński między p. Ignacym Żurowskim, synem p. Eugenjusza Żurowskiego i Cecylji ze Stempkowskich, właścicieli dóbr na Podolu, z panną Anielą hr. Tarnowską, z Wołynia, córką hr. Kazimierza Tarnowskiego i Marji z hr. Ledóchowskich. Do młodej pary przemówił ks. Bratkowski od ołtarza podniosłemi słowy.

W orszaku ślubnym były rodziny: hr. Ledóchowskich, hr. Morsztynów, Skrzyńskich, hr. Wodzickich, hr. Mycielskich, Jaroszyńskich, Szymanowskich, hr. Orłowskich, hr. Czosnowskich, Raciborskich itd.

Gości podjęli rodzice panny młodej śniadaniem w Grand-hotelu, wieczorem zaś odbyła się zabawa z tańcami, urządzona również w wspaniałych salonach Grand-hotelu przez pp. Żurowskich. Młoda para wyjechała wczoraj do dóbr na Wołyniu.

W kościele św. Szczepana na Piasku w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy p. Adamem Podoleckim, kupcem, a panną Marją Mazurkiewiczówną, córką obywatela z Czarnej wsi.

Na odbytem dzisiaj w południe zgromadzeniu lwowskich członków krakowskiego Tow. Wzaj. Ubezpieczeń wybrano dra Zdzisława Marchwickiego delegatem ze Lwowa do Rady Nadzorczej. Na 71 głosujących otrzymał on 68 głosów. Jedna kartka była próżna, a dwa głosy padły na dyrektora Zimę.

Roki przysięgłych. Ostatnia w roku bieżącym kadencja sędziów przysięgłych we lwowskim sądzie karnym rozpocznie się w dniu 18 listopada.

Jako główni przysięgli zostali do niej wylosowani pp.: Stanisław Platowski krawiec, Wojciech Łukawski szynkarz, Alfred Thefert adjunkt gal. kasy oszczędności, Ozjasz Berger właściciel dóbr Kupiczwoli, Henryk Kaiper rolnik z Weinbergen, Stan. Starzyński właściciel dóbr Skniłowa, Michał Pyszyński dyrektor galic. Towarzystwa wyrobu cegieł maszynowych, Adolf Podłowski rzeźnik, Jan Naralewicz właściciel realności, Szymon Józef Blasberg kupiec, Wł. Żeńczuk koncepista Wydziału krajowego, Mieczysław Nowakowski dzierżawca dóbr Skomorochy, Wacław Hartman rolnik z Weinbergen, Fajbisz Mendel Kremmitzer właściciel dóbr Kupiczwoli, Mojżesz Horniker krawiec, dr. Zygmunt Skowroński adwokat krajowy, Sebastjan Wędrychowski zegarmistrz, dr. Ozjasz Stand adwokat, Wilhelm Steinbach właściciel ajencji handlowej, Leon Kunisch protokolant Wydziału krajowego, dr. Aleksander Schier kandydat adwokacki, Władysław Skólimowski właściciel dóbr Dyniska, Edward Grzybowski korespondent galic. Banku kredytowego, dr. Alfred Zgórski dyrektor Banku krajowego, Aleksander Barański budowniczy, dr. Bronisław Błażejowski adwokat krajowy, Ludwik ks. Poniński właściciel dóbr Horyńca, dr. Henryk Kolischer właściciel papierni w Czerlanach, Antoni Pełczyński kasjer gal. kasy oszcz., Karol Reczyński oficjał Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Antoni Schreiber buchhalter Towarzystwa gazowego, dr. Marjan Lewakowski urzędnik zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, Herman Rauch właściciel młyna parowego w Sokalu, Ernest Heller inspektor Towarzystwa asekuracyjnego, Feliks Niezabitowski właściciel dóbr Milatycze, dr. Karol Stromenger, adwokat krajowy.

Jako zastępcy przysięgłych zostali wylosowani pp.: Jan Karol Schulz budowniczy, Józef Golda szewc, Henryk Blumenfeld aptekarz, Franciszek Mozer krawiec, Antoni Hilki szewc, Łukasz Matiaszewski właściciel realności, Feliks Sosin masarz, Wincenty Folta emer. konduktor, Walenty Schilling dzierżawca hotelu warszawskiego.

Z c. k. sądu krajowego otrzymaliśmy następujące ogłoszenie, z prośbą o umieszczenie:

L. 17.866. Dnia 14 października b. r. znaleziono we wsi Kozicach pod Lwowem w potoku płynącym obok gościńca, z Janowa do Lwowa prowadzącego, zwłoki dziecka płci żeńskiej, około jeden rok mającego, ubrane w koszulkę ze starego perkalu szytą częścią ręką a częścią maszyną, a mianowicie rękawy koszulki były zszywane na maszynie, główka dziecięcia była zawinięta w chusteczkę różową z białym szlakiem.

Lekarze sądowi znaleźli na ciele dziecięcia kilka plam ciemno-brunatnych wielkości grochu, a pod skórą na czaszce wybroczyny krwi skrzepłej i kość czołową pękniętą i orzekli, że dziecię to zmarło w skutek uszkodzeń, zadanych jakiemś twardem tępem narzędziem, w skutek czego nastąpiło pęknięcie kości czołowej, wynaczynienie krwi i zgniecenie istoty korowej, — że śmierć nastąpić musiała w krótce po doznanych uszkodzeniach czaszki, a w chwili, gdy dziecko wrzucono do wody, ono już nie oddechało.

Dalej orzekli lekarze, że najprawdopodobniej dłużej jak dobę zwłoki w wodzie nie leżały i że śmierć dziecka najprawdopodobniej 13 b. m. nastąpić musiała.

Uprasza się wszystkie osoby, któreby miały wiadomość o zniknięciu podobnej dziewczynki, aby o tem bądź sądowi krajowemu, lub którejkolwiek komendzie żandarmerji donieść zechciały, a tem samem dopomogły sądowi do wykrycia sprawcy.

C. k. Sąd krajowy.

Lwów 21 października 1889.

C. k. sędzia śledczy

Kownacki m. p.

Zjazd koleżeński. W dniu 15. b. m. odbył się w Krakowie zjazd kolegów-lekarzy, którzy w roku 1879 ukończyli w liczbie 25 wydział lekarski w Uniwersytecie Jagiellońskim i wówczas przyrzekli sobie, że się po dziesięciu latach znów zjadą u stóp *Almae Matris*, dla odnowienia i ścieśnienia węzłów koleżeństwa.

Na zjazd przybyli pp.: Bandrowski z Krakowa, Barącz ze Lwowa, Dumaire z Rozwadowa, Ebers ze Lwowa, Fleszar z Łańcuta, Gluziński z Krakowa, Hordynski z Zadaru w Dalmacji, Janiszewski z Horodenki, Jaworski Bolesław z Zaleszczyk, Jaworski Walery z Krakowa, Kopff z Krakowa, Mendelsberg z Krakowa, Piaskiewicz z Kołomyi, Pisek ze Lwowa, Sokołowski z Krakowa, Sysak z Kołomyi, Szymkiewich z Krakowa i Wieluch z Jabłonkowa w Szląsku.

Święto koleżeńskie rozpoczęto od mszy żałobnej za duszę zmarłych kolegów ś. p. Edwarda Zosla ze Stanisławowa i Karola Gramatyki z Krakowa, których w jednym roku śmierć przedwcześnie wyrwała z grona wspólnych pracowników. Resztę dnia poświęcono zwiedzaniu nowopowstałych zakładów uniwersyteckich, zbiorowemu fotografowaniu się i koleżeńskiemu zebraniu się w hotelu „Wiktorja“, na które jako gości zaproszono kolegów Marsa i Paszkowskiego, którzy przed 10 laty, będąc asystentami uniwersytetu, zadawali sobie wiele trudu, aby młodszym kolegom żmudną pracę w klinikach ułatwić. Wieczór spędzono w teatrze, poczem część kolegów jeszcze pociągiem wieczornym opuściła Kraków, śpiesząc do swoich obowiązków lekarskich, żegnana serdecznie przez pozostających w Krakowie i obiecując sobie znów za lat 10 powitać się razem w Krakowie.

Pogłoska. *Kurjerowi Warszawskiemu* donosi jego korespondent z Krakowa, że prokuratorja tameczna wystąpiła z wnioskiem, o upoważnienie cenzurowania wchodzących do Austrji pism warszawskich, i że przyczyną tego żądania był artykuł o Austrji, który wydrukowała *Prawda*, a którego treść nikczemną i cyniczną myśmy w wczorajszym numerze naszego pisma scharakteryzowali.

Doniesienie korespondenta *Kurjera Warszawskiego*, jakkolwiek brzmi dość prawdopodobnie, nie zdaje nam się jednak zupełnie autentyczne. My o takim wniosku prokuratorji nic nie wiemy, i rzeczywiście byłoby może za przedwczesnem, gdyby chciano za winę, chociaż bardzo ciężką w istocie, ale za winę jednego tylko pisma, karać całą prasę warszawską, a pośrednio i dotykać naszę publiczność, czytającą pisma warszawskie, przez opóźnienia w przesyłce gazet i t. d. W każdym razie poważne organa warszawskie, otrzymały w tem wyraźną wskazówkę, jak szkodliwe są miotania się jej radykalnych kolegów na Austrję. Skorzystają też pewno pisma poważne z tej wskazówki i wystąpią z całą energją przeciw takiemu wysługiwaniu się rządowi rosyjskiemu, jakie uprawia teraz *Prawda* i inne czasopisma tej samej co ona barwy.

Śmierć u ołtarza. Młody rzymsko-katolicki kapłan Jan Kiraly w Köröspatak na Węgrzech, tknięty został podczas odprawiania mszy św. udarem sercowym i na miejscu ducha wyzionął.

Zmarli. W Witosławiu, wiosce podprzemyślańskiej, zmarł onegdaj Józef Witosławski przeżywszy lat 68.

We Lwowie zmarł Jerzy Szpernold, cukiernik, przeżywszy lat 52.

Józef Czarnecki zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 49.

Malarz Tadeusz Ajdukiewicz wykończył już szkic portretu Cesarza na koniu. Z końcem tego miesiąca obejrzy Najj. Pan ten szkic, poczem pozować on będzie jeszcze dwa albo trzy razy celem zupełnego wykończenia obrazu. Skoro Ajdukiewicz skończy ten portret, rozpocznie drugi, przedstawiający również Cesarza na koniu, lecz w towarzystwie świty, złożonej z czterech adjutantów, oficera gwardji i czterech gwardzistów konnych, tudzież sztabowego trębacza.

Obecnie pracuje p. Ajdukiewicz nad wykończeniem portretu arcyksięcia Albrechta, a z portretu arcyksięcia Rudolfa musiał sporządzić na zamówienie aż cztery kopie: jedną dla Cesarzowej, drugą dla arcyksiężnej Stefanji, trzecią dla arcyksięcia Albrechta, a czwartą dla arcyksięcia Wilhelma.

Zarząd archiwum miasta Lwowa składa niniejszem dzięki za złożenie do zbiorów tegoż następujących darów, a mianowicie ofiarowali:

1. Wny Antoni Schiller rycinę (miedzioryt współczesny), przedstawiającą zawalenie się wieży ratuszowej we Lwowie dnia 14 lipca 1826.

2. Dawcy, niechcący być wymienieni:

a) 26 sztuk listów z końca XVIII. wieku członków rodzin Potockich, Jabłonowskich i inne (oryginały).

b) Stan wojska obojga narodów na Sejm walny ordynaryjny Warszawski 1782 roku i t. d. (druk).

c) Kopja manifestu Franciszka z Kożuchowa Kożuchowskiego, Cześnika Wdwa Kaliskiego, konsyljarza Konfederacyi Stanów Najjas. Rzptey., oznajmującego swoje przystąpienie do aktu ogłoszenia Bezkrólewia przez Konfederację Barską, który to manifest oblatuje Stanisław Rozwadowski w Grodzie Oświęcimskim w r. 1770.

Do tej kopji dołączona jest manifestacja Jana Krajewskiego, Justygatora króla, podana do aktów Grodzkich w Warszawie dnia 28 września 1770.

d) 25 dokumentów, częścią oryginalnych z pieczęciami i własnoręcznemi podpisami, częścią kopij pisanych skoropisem słowiańskim ruskim z wieków XVI. i XVII., dotyczących Biskupstwa Łuckiego, jego sporów ze szlachtą, graniczącą z dobrami biskupiemi, między temi dwa listy króla Zygmunta I. do książąt Zasławskich (z r. 1530 i 1536).

Spadek. W depozycie sądu obwodowego w Tarnowie złożoną jest kwota 1590 zł. dla niewiadomej z miejsca pobytu Tekli z Stradomskich Łazickiej, córki Antoniego Stradomskiego. Sąd nie posiada wiadomości czy Łazicka znajduje się przy życiu.

Kuratorem spadku został ustanowiony adwokat dr. Mieczysław Gałecki w Tarnowie i do niego w kwestji podniesienia spadku lub z wiadomościami o Łazickiej zgłaszać się należy.

Z Niemirowskiego otrzymaliśmy następujące pismo:

I nasz powiat nie jest wolnym od agitacyj moskalofilskich. Istnieje tu klika, która niezmordowaną jest w opluwaniu i szkalowaniu wszystkiego, co polskie, a korzystając z gościnności, z jaką jej *Czerwona Ruś* swe szpalty otwiera, puszcza w świat najniewinniejsze kłamstwa i potwarze, mające tylko na celu zohydzenie narodu polskiego.

W Nrze 214 *Czerwonej Rusi* z 20 października znajdujemy korespondencję z powiatu, p. t. „Kara renegata". Korespondent opisuje zajście, jakie miało miejsce w Ulicku, gdzie zasekwestrowano, zlicytowano i wyrzucono z chałupy niejakiego J. K., byłego pisarza gminnego, i jak się korespondent *Czerwonej Rusi* wyraża „agitatora polskiego przy wyborach".

Opisawszy zajście roni korespondent łzy krokodyle nad nieszczęśliwem, jakie J. K. spotkało, który za swoje „wyjaśnianie się polskie" takiej nagrody się doczekał", i na jaką biedę zeszedł.

Już sam tytuł świadczy widocznie o tendencji korespondenta. Samo doniesienie jest jednak na wskróś kłamliwe, a pisząc je zamilczał z umysłu fakta, o których bardzo dobrze wiedział, to jest te, że J. K. nigdy nie był polskim agitatorem wyborczym, dalej, [illegible] że jeżeli J. K. zeszedł na biedę, to chyba przez tutejszych moskalofilów, do nich bowiem przegrał on w karty wszystko, co miał.

Tego wszystkiego nie podobało się szanownemu korespondentowi, bo szło mu tylko o to, aby obrzucić błotem Polaków. *K. G. P.*

(r) **Pożyteczne z przyjemnem.** Piękną tą zasadę przyjął się pewien cukiernik amerykański do tego stopnia, że wpadł na myśl wydawania dziennika, drukowanego czekoladą na arkuszach z ciasta. Wyobraźmy sobie, jak smacznym będzie taki dziennik, jeżeli istotnie będzie wychodził, a zapowiedź jego nie jest jeno płodem szalonej do humbugu fantazji amerykańskiej prasy. Zagorzali politycy połykać będą formalnie przeglądy polityczne i telegramy, amatorowie nowinek smakować w kronice, piękne panie delektować się będą fejletonami, a kupcy zajadać inseraty — i wszyscy będą zadowolnieni. Będzie to w całem tego słowa znaczeniu dziennik smaczny.

— **Przezorna mama.** *Now. Wrem.* opowiada, iż do jednego z miast sąsiednich przybyła niedawno żona pewnego kupca, wraz z córką. Obie stanęły w hotelu, gdzie też przyniesiono im nazajutrz książkę do napisania nazwisk. Otóż w tej księdze, mama, po wymienieniu swego nazwiska, napisała co następuje: „Żona kupca z Dmitrowska, wraz z córką (lat 19, posagu 10 tysięcy rubli, panna blondynka, na brodzie i policzkach zachwycające dołeczki, żadnych wad ani słabostek)". Przewidująca mama!

Przezorny.

Arendarz. Co się panu stało?

Panicz. Zleciałem z mojego ogierka i potłukłem się trochę!

Arendarz. Jabym z niego nigdy nie sleciał... jabym nie taki głupi, żebym na niego... siadał!

Teatr. Dziś „Wesele landszturmisty" komedja z niemieckiego.

Jutro po raz pierwszy „Kapitan Fracassa" operetka.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („Wesele landszturmisty".) „Landszturmista" powiększył szereg dziwolągów w naszym języku, a jego „wesele" przedstawione wczoraj na scenie naszej, powiększyło szereg dziwolągów scenicznych, które w ostatnich czasach sprowadzonej nie są ani nowością, ani niespodzianką.

W oryginale francuskim jest to farsa, dość zabawna, bo z dobrem zacięciem pisana przez specjalistów w tego rodzaju „sztuce" pp. Chivot i Duru.

Idzie w niej o komiczne przygody nowożeńca, którego skutkiem pomyłki w nazwisku, powołano do ćwiczeń wojskowych w miejsce pewnego rezerwowego żołnierza.

Oczywiście, jako rzecz na tle życia wojskowego osnuta ma ona wiele, nawet za wiele koszarowego humoru...

Farsę tę francuską przerobiono dla niemieckiego teatru w Wiedniu, dodano do niej muzykę, z rezerwistów zrobiono żołnierzy pospolitego ruszenia, i publiczność wiedeńska bawiła się tym wodwilem.

Z tego wodwilu p. Jakubowski, autor przeróbki polskiej, odrzucił muzykę, a natomiast przydał mu trochę kolorytu lokalnego mazurskiego, i w tej formie zobaczyliśmy wczoraj przygody owego mimowolnego żołnierza pospolitego ruszenia na scenie lwowskiej.

Jestto zwykłego gatunku „bomba" sceniczna, obliczona na publiczność wymagającą sztuki bardzo mało, albo wcale nic, a otrzymującą zwykle w nagrodę tej skromności swej, trochę wesołości i dosyć pieprzu.

Romanse wojaka z pokojówką, czy kucharką, oraz ćwiczenia rekrutów niezgrabnych i sypiące się przy tej okazji epitety z koszarowego słownika — oto tło na którym okazują się przygody młodego małżonka i awantury miłośne jego teścia z prowincjonalną aktorką.

Wszystko to razem stanowi treść sztuki. Wątpimy ażeby z jej szczegółowego opowiadania mógł ktokolwiek odnieść choćby najmniejszą korzyść, i dlatego składamy już pióro...

Tylko dla ścisłości sprawozdawczej nadmienić winniśmy jeszcze, że po trzecim akcie parę pań wyszło z teatru.

Wreszcie słówko o reżyserji. Prawdziwi miłośnicy sztuki dramatycznej niezmiernie byli wczoraj zgorszeni tem, że pannie Pankiewiczównej, która grała przed paru wieczorami hrabinę Sarę, rolę z repertoaru najznakomitszych artystek, dano wczoraj rolę z repertoaru subretek. Ale zapewne uczyniono to dla wybadania wszystkich odcieni jej talentu.

(r)

* **Przewodnika hygienicznego nr. 7** wyszedł i zawiera:

Projekt ustawy o urządzeniu służby zdrowia w gminach. — Uwagi nad tym projektem. — Kilka rysów z nauki o zarazkach. — Rozmaitości. — Z bieżącej chwili. — O sztucznych wodach mineralnych.

Przewodnik jest organem Towarzystwa opieki zdrowia i wychodzi pod kierownictwem dra Henryka Jordana. — Litościwe panie naszych dworów często tak dbałe o stan zdrowotny ludu, niemniej i urzędy gminne powinny zwrócić uwagę na to pismo, którego celem jest rozruszanie zdrowych zasad zachowania zdrowia publicznego.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** W czasie od 1 do 17 października br. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: — w Ernsdorf, Wybranówce (powiat bobrecki), Bieńkowicach, Woli drwińskiej, Świniorach (powiat bocheński), Księżem kopaczem, Marcinkowicach (p. brzeski), Żarkach (powiat chrzanowski), Krowicy hołodowskiej i samej Lisich jamach (pow. cieszanowski) Wygnance górnej (powiat czortkowski), Odmęcie, Kannie (powiat dąbrowski), Jabłonicy ruskiej, Dobromilu, Krościenku (pow. dobromilski), Dareżycach, Opace, Hubiczu (powiat drohobycki), Czerlanach, Dobrzanach (powiat gródecki), Horodence, Strzyłczu (pow. horodeński), Sokołowie (pow. kolbuszowski), Słobódce polnej (pow. kołomyjski), Zwierzyńcu, Nowej wsi szlacheckiej, Dąbrowy, Czarnej wsi, Luboczy, Kościelnikach (pow. krakowski), w mieście Krakowie, Paszowy, Strwiążyku, Równi, Jałowem, Jasieniu, Berezbach dolnych, Ustrzykach dolnych (pow. liski), Izbiskach. Błoniu, Woli wadowskiej (powiat mielecki) Hussakowie, Hodyniu (pow. mościski), Polance, Naprawie, Bystrej, Jordanowie, Łętowni, Skawie, Jackówce, Spytkowicach (powiat myślenicki), Kamienny (pow. nadwórniański), Koziarni (powiat niski), Cisowy (powiat przemyski), Turkocinie (pow. przemyślański), Daniłczu, Czerczem, Bukaczowcach (pow. rohatyński), Boreczku, Witkowicach, Niedźwiadzie, Pustyni (powiat ropczycki), Biały (powiat rzeszowski), Samborze, Mrozowicach, Czaplach (pow. samborski), Wisłoczku Tarnawce, Puławach, Lipowcu, Szklarach (powiat sanocki), Starej ropie, Włoszynowie, Polanie, Nauczułce małej, Kobłem starem, Woli kobelskiej (powiat staromiejski), Siechowie (pow. stryjski), Skomorochach (pow. tarnopolski), Butelce wyżnej i niżnej (powiat turczański), Cho zni, Gołuchowicach (pow. wadowicki), Strumianach, Małej wsi, Grabiach, Wróblowicach, Przewozie (p. wielicki) Pomorzanach, Płuchowie (p. złoczowski), Żywcu, Starym żywcu, Łękawicy, Slemieniu, Łodygowicach (pow. żywiecki).

Nosacizna u koni w Brzezinie (pow. żydaczowski).

W powyższym czasie wygasła **zaraza pyskowa i racicowa** w Leszczynie, Wierzbicach, Wołczatyczach, Mülbachu (pow. bobrecki) Markopolu, Wołochach, Hłoskowicach, Czystopadach, Laszkowie, Kołtunach ad Załośce (pow. brodzki), Pyszkowcach, Sorokach, Dźwinogrodzie, Żyznomierzu (pow. buczacki) Trzebini (pow. chrzanowski) Rydodubach (pow. czortkowski), Bagienicy, Oleśnicy, Wielopolu (pow. dąbrowski), Czołhanach (pow. doliniański) Wójtowy, Głębokiej (pow. gorlicki) Horodnicy, Kociubińczykach, Kluwińcach, Tłustańskiem, Suchostawie (pow. husiatyński), Surochowie, Miękiszu nowym, Cetoli (pow. jarosławski). Huzelu, Rodence, Tarnowie dolnej i górnej, Olchowy (pow. liski), Kalnikowie (pow. mościski) Złotnikach, Hajworonce, Sokolnikach (pow. podhajecki), Borszczowie, Zadańcach, Dobrzanicy (pow. przemyślański), Kuropatnikach, Cześnikach, Junaszkowie, Babuchowie, Korostowicach, Podkamieniu, Bieńkowicach, Czahrowie, Obelnicy, Demianowie (pow. rohatyński), Pobitnem, Terliczce (pow. rzeszowski), Hańkowcach (pow. śniatyński), Radwańcach (pow. sokalski) Gałówce, Łopusznie homina (pow. staromiejski) Zawadzie, Porębie radlnej (pow. tarnowski), Woronie, Tarnawie polnej (pow. tłumacki), Wierzbowcu, Warwaryńcach (pow. trembowelski), Przybradzie (pow. wadowicki), Kapiścińcach (pow. zbaraski), Sknilowie (pow. złoczowski), Holeszowie (pow. żydaczowski), Suchy (pow. żywiecki).

Nosacizna u koni w Teofipólce (pow. brzeżański).

= **C. k. jeneralna Dyrekcja kolei państwowych** ogłasza, że z powodu wzmożenia się potrzeby wagonów, począwszy od 20 października 1889 wszystkie **otwarte wagony** towarowe muszą być naładowane i wyładowane **w przeciągu sześciu godzin**, a nie, jak dotychczas, w ciągu dwunastu godzin.

Postanowienie to dotyczy wszystkich kolei będących pod zarządem jeneralnej Dyrekcji kolei państwowych, **z wyjątkiem linij galicyjskich.**

= **Ocet jest bardzo pożytecznym środkiem domowym.** Zmięszany z wodą cukrową, daje ożywiający napój w słabościach febrycznych. Ocet rozcieńczony, zmięszany z małą ilością czerwonego pieprzu lub soli kuchennej, jest dobrem płukaniem na ból gardła. Obmywanie octem dobre jest w gorączce i nocnych potach. Na ból głowy okłady octem i nacierania są powszechnie używane. Ocet nalany na rozpaloną blachę używany jest jako środek do kadzenia. Przy upływie krwi przez skaleczenia i zacięcia zakrapianie octem działa uśmierzająco. Zmywanie octem zapobiega odleżeniu ciała w długich słabościach. Ocet z dodatkiem soli kuchennej bywa polecany jako środek przeciw chronicznym biegunkom. Ocet jest również środkiem neutralizującym w zatruciach alkaljami, ługiem jako narkotykami.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 22 października.

Wstrzymany chwilowo, wskutek świąt żydowskich ruch zbożowy, podjęto dzisiaj na nowo i dlatego na targu kleparskim panowało większe niż zwykle ożywienie, gdyż nagromadzone tymczasem zapasy napotykały łatwy odbyt, głównie ze strony młynów miejscowych.

Wobec tego obroty były wogóle dość znaczne, lecz pomimo tego, ceny nie zdołały się podnieść, ponieważ targi zagraniczne nie objawiają tendencyi w tym kierunku, a odbyt ogranicza się do potrzeb li tylko miejscowych.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.70 do 9.15, za czerwoną 8.70 do 9.15, za żółtą 8.65 do 9.10; za żyto 7.45 do 7.85, za jęczmień 7.50 do 8.50, za jęczmień na paszę 6.75 do 7.25, za owies 7.— do 7.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2961 sztuk opasowego, z paszy 826 sztuk i 1525 sztuk chudego. Razem 5312 sztuk.

Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 241 sztuk opasowych, i 662 sztuk chudych; z Bukowiny 171 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 538 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji 37 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt o towar przedni był ożywiony, a ceny jego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się o 1 zł. — Ceny towaru średniego w porównaniem z zeszłym tygodniem nie zmieniły się.

Nie sprzedano 130 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 49 do do 55 zł., za towar przedni po 56 do 60 zł. wyjątkowo — zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 56 zł., towar przedni po 57 do 61 zł. wyjątkowo po 62 zł.; z innych krajów koronnych po 48 do 57 zł., za towar przedni po 58 do 61 zł., wyjątkowo po 62 zł.; woły z paszy po 48 do 50 zł.; krowy po 18 do 26 zł., stadniki po 15 do 30 zł. — bawoły po 15 do 21 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 22 do 118 zł. za sztukę.

Wiedeń 22 października.

(Z) Dzisiejsza giełda ochłódła nieco z wczorajszej gorączki zwyżkowej, w każdym razie jednak panowało na niej o wiele żywsze usposobienie, aniżeli na giełdzie berlińskiej, która dość niedowierzająco patrzy na tę zwyżkową spekulację giełdy tutejszej, — skutkiem czego międzynarodowe papiery i dziś nie miały popytu. Renty spadły skutkiem znacznych realizacyj mniej więcej o ½ procent.

Ruch w papierach bankowych był wcale znaczny i papiery te poszły i dziś choć nie o wiele — w górę. Przodowały tym papierom i dziś Länderbanki, a to skutkiem wiadomości z Sofji, że interes pożyczki bułgarskiej przyjdzie niewątpliwie do skutku. Obliczano także i to, że Länderbanki nawet po odliczeniu ażja od złota będą stały na 220 zł., a zatem na każdy sposób będą tańsze od innych papierów.

Inne papiery bankowe słabiej się trzymały, a Anglobanki spadły nawet dość znacznie. W kredytach był ruch bardzo słaby, a kolejowe papiery także odłogiem leżały. Ku końcowi giełdy podskoczyły Alpiny skutkiem tego, że zagranica znaczną partię ich zakupiła.

Ostatnie notowania:

Kred. austr. 306 60 węgier. 319 —, anglob. 143 50 uniony 243 20, bankvereiny 117 25, länder. banki 257 70, ludwiki 192 25, czerniowiec. 236 — renta papier. 85·05 srebrna 85 80, austrj. złota 110 20 papier. 100 05, węg. złota 100 75, papierowa 96 80

Rubla 1·23 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 24 października (pryw.) Wszystkie dzienniki rozwinęły gorącą agitację za ustanowieniem narodowego święta w całej Rosji w dniu 17/29 października, jako w rocznicę wypadku kolejowego z rodziną carską pod Borkami. Minister oświaty i wyznań wydał już okólnik, w którym nakazuje w dniu tym rozpuszczać szkoły i urządzać dla ich uczniów uroczyste nabożeństwa w świątyniach pańskich wszystkich obrządków.

We wszystkich zakładach naukowych w Rosji mają być niebawem zaprowadzone obowiązujące wykłady wojskowej gimnastyki.

Paryż 24 października (pryw.) Paryskie kasyno oficerskie (Cercle militaire) wydało swoim kosztem przekład instrukcji dla żołnierzy, napisanej przez jen. Dragomirowa, teraźniejszego główno komenderującego w Kijowie. Książka ta nosi tytuł: *„Mémento du soldat."*

Kijów 24 października (pryw.) Tutejsza władza otrzymała z ministerjum spraw wewnętrznych polecenie przeprowadzić i ułożyć dokładny wykaz statystyczny wszystkich dóbr ziemskich, jakie w ostatnich latach nabyli cudzoziemcy.

Klein Wolkersdorf 24 października. Infant Don Alfonso przybył na zaślubiny arcyksięcia Leopolda Salwatora z księżniczką kastylską Bianką Bourbon, mające się dziś odbyć na zamku w Frohsdorfie. Przybędą także wielki książę Toskański i ojciec narzeczonego, arcyksiążę Karol Salwator. Prawie od wszystkich dworów nadeszły telegramy gratulacyjne, a Papież przysłał także długi telegram.

Wiedeń 24 października. W Frohsdorfie odbył się dziś o godzinie 11 rano ślub arcyksięcia Leopolda Salwatora z księżniczką kastylską Blanką Bourbon. Na ślubie obecni byli oprócz członków rodzin obu nowożeńców także arcyksiążę Karol Ludwik jako reprezentant Cesarza i wielu arcyksiążąt i arcyksiężniczek. Z Paryża i z Madrytu przybyło wielu członków wysokiej arystokracji, a nadto 30 francuskich i 39 hiszpańskich szlachciców.

Budapeszt 24 października. Na posiedzeniu komisji budżetowej rzekł minister Baross, że Węgry wśród danych okoliczności muszą mieć własne potężne przedsiębiorstwo żeglugi parowej, będące ile możności w połączeniu z węgierskiemi państwowemi kolejami.

Minister nie chce szkodzić żadnemu Towarzystwu, lecz rząd powołanym jest do czuwania nad interesami publicznemi, a co się tyczy Dunaju, zadanie to rządu dopiero później będzie mogło być wykonanem.

Wiedeń 24 października. Deputacja ewangielickiego synodu jeneralnego udała się do hr. Taaffego, prosząc go o opiekę i życzliwość dla kościoła ewangielickiego. Hr. Taaffe odpowiedział, że kościół ewangielicki nie potrzebuje jego opieki, gdyż tę zapewniają mu dostatecznie ustawy państwa, — a życzliwości jego jak dotąd tak i nadal może być pewnym. W końcu prosił hr. Taaffe deputację, ażeby synod jeneralny wpłynął na pokojową działalność ewangielickich duszpasterzy.

Wiedeń 24 października. *Fremdenblatt* omawia zjazd cara z Cesarzem niemieckim i podnosi to, że przy sposobności tego zjazdu niewątpliwie udało się kanclerzowi niemieckiemu oświecić cara co do prawdziwych intencyj ligi pokojowej, usunąć nieufność jego, podniecaną różnorodnemi podszeptami i to sztucznie wywołane naprężenie między władzcami obu mocarstw. Skoro więc car zobaczył cele Niemiec i ich sprzymierzeńców w właściwem świetle, uzasadnioną jest nadzieja, że zmieni się także usposobienie politycznych sfer rosyjskich, a wtedy dopiero może Europa swoje trwałe uspokojenie powitać jako rezultat zjazdu berlińskiego.

Arcyksiążę Rainer udaje się wraz z małżonką najprzód do Cannes w południowej Francji, a stamtąd zamierzają udać się w podróż do Hiszpanji. Przybycie ich do Madrytu nastąpi prawdopodobnie około 26 listopada.

Wiedeń 24 października. *Polit. Corresp.* donosi, że poseł austrjacki Kosjek, który reprezentować będzie Cesarza przy uroczystościach weselnych w Atenach, wręczy przy tej okazji królowi greckiemu własnoręczne pismo gratulacyjne Cesarza austrjackiego.

Bukareszt 24 października. Król i następca tronu odbyli podróż z Jass do Berladu, witani wszędzie po drodze głośnemi owacjami, wszyscy zgodnie są tego zdania, że obecność następcy tronu w kraju ma dla przyszłości tegoż bardzo wielkie znaczenie. — Król udaje się jutro do Sinai.

Lubiana 24 października. Zachodzi podejrzenie, iż we wsi Podradze, która przeszła na prawosławie, dopuszczono się bezprawnych agitacyj religijnych. Z tego powodu udała się do Podragi komisja sądowa, która uwięziła agitatora Iwana Bozicza i odstawiła go do sądu powiatowego w Wippach.

Insbruk 24 października. W sejmie wnieśli posłowie południowego Tyrolu wniosek, aby włoskiej części Tyrolu udzielono autonomiczną administrację i własny sejm i aby projekt odnośnej ustawy przedłożono najpóźniej w ciągu przyszłej sesji sejmowej. Wniosek ten przyjdzie na porządek dzienny najbliższego posiedzenia.

Kolonja 24 października. Petersburski korespondent *Kolońskiej Gazety* donosi, że w dobrze poinformowanych kołach petersburskiego ministerstwa spraw zagranicznych utrzymują, iż przeważna część rozmowy cara z kanclerzem miała na celu jasno przedstawić pokojowe dążności traktatu sojuszowego między trzema mocarstwami, o znaczeniu którego car był przez wrogie Niemcom żywioły fałszywie poinformowany.

Zadar 24 października. Parowiec Lloyda „Ferdynand Maksymiljan" znaleziono stojący na kotwicy koło Punta Laskowska na wyspie Meleda. Parowiec „Jonio" przyciągnął go do Curzoli.

Podróżnych, a między nimi ks. Piotra Karageorgiewicza przywieziono do Cattaro.

Praga 24 października. Minister sprawiedliwości hr. Schönborn miał długą przemowę do gremjum urzędników tutejszego sądu wyższego.

W mowie swej wspomniał hr. Schönborn z uznaniem o wzorowem i wiernem obowiązkom zachowaniu się i działalności gremjum sądowego i wyraził nadzieję, że te całkiem pomyślne stosunki sądownictwa w Czechach także i nadal trwać będą.

Zanzibar 24 października. Wissmann uderzył na powstańców, którzy wpadli do Usaramo i zadał im klęskę pod Somwe. Powstańcy stracili 40 ludzi. Wissmann otrzymał pewną wiadomość od Emina-baszy, że Stanley w towarzystwie Włocha Casati i sześciu Anglików przybędzie z końcem listopada do Musjua, leżącej w sferze interesów niemieckich.

Koburg 24 października. Książę bułgarski Ferdynand przybył tu wczoraj w południe, a w nocy odjechał do Sofji.

Southport 24 października. Na zgromadzeniu liberałów wspomniał Gladstone o pogłoskach, jakie krążą co do złej gospodarki tureckiej na Krecie i w Armenji i dodał, że obawiać się należy, iż zły rząd turecki będzie ustawiczną groźbą dla Europy. Wewnętrznych spraw i programu stronnictwa liberalnego nie poruszył Gladstone, gdyż te są powszechnie znane, zdaniem jego kwestja irlandzka ważniejszą jest, aniżeli wszystkie inne. Rezultat ostatnich wyborów powinien dodać otuchy liberałom, a zarazem być przestrogą dla konserwatystów, że Anglja na każdy sposób będzie musiała w końcu przystać na żądania Irlandczyków.

Monachjum 24 października. W komisji budżetowej przy obradach nad listą cywilną oświadczył prezes ministrów, że stan zdrowia króla Ottona jest niezmiennie godnym najwyższej litości i nie pozostawiającym najmniejszej nadziei. Król nie jest świadomym swego stanu. Schudł on i wygląda blado.

Konstantynopol 24 października. Dwa okręty pancerne odpłynęły do cieśniny dardanelskiej, aby oczekiwać tam przybycia cesarza niemieckiego. Na rozkaz sułtana odpłynie wkrótce na powitanie cesarza niemieckiego oprócz jachtów cesarskich „Sultanieh" „Izzeddin" i „Stambuł" także eskadra złożona z sześciu okrętów pancernych i dwóch fregat.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 października 1889.

Hotel Żorża: M. br. Błażowski z Nowosiółek. K. Wierzchlewski z Stwarzan. W. Niezabitowski z Łanek. F. Kluczycki z Krakowa. A. Priwoznik i W. Gülas z Wiednia.

Hotel Angielski: W. Wieder z Wiednia. G. Gawecki z Dzikowa. W. Tomanek z Hawrysina. K. Zgórski z Tarnopola. J. Philip z Podwołoczysk. M. Galiński z Kolbuszowy. M. Kornblich z Czerniowiec.

Lwów. Z izby handlowej 24 października 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	191 25	194 25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 —	38 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	[illegible]80 —	[illegible]84 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	216 —
2 Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 20	101 20
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 60	98 60
Tow. kred. galic. 5	100 50	101 50
„ „ „ 4½	96 —	97 —
„ „ „ 5	100 50	101 50
„ „ „ 4	93 80	94 80
„ „ „ 4½%	93 65	9[illegible] 65
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ (d) 5%) 2%	46	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 60	104 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	10[illegible] 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	1[illegible]6 —
„ „ 1883 5%	96 [illegible]0	[illegible]
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	[illegible]6 —
„ „ Stanisławowa	—	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.56	5 66
Dukat cesarski	5 64	5 74
Napoleondor	9.47	9.57 —
Półimperjał rosyjski	9 70	9 80
Rubel rosyjski srebrny	1 30	1 40
„ „ papierowy	1 22¼	1 24¼
100 marek niemieckich	58 20	59 20

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 października godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	309 75	Węg. kolej półn. wschodn.	189·50
Alpiny	95 20	Wiedeńskie losy kom.	143·75
Kredyty węg.	324 —	Akcje tytoń.	121·—
Anglobanki	145 70	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	244 80	Elbethale	221·75
Ludwiki	192 25	Länderbanki	257·60
Nordbahny	26[illegible]—	Renta zł. węg.	101·30
Lombardy	125 75	Bankvereiny	118·60
Losy tureckie	37 75	Renta węg. pap.	97·20
Staatsbahny	236 25	Rubla	1·23·50
Czerniowieckie	236 25		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15 P. mie	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10—	2·38	6 22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8·05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12 08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5 58
Z Rawy we wtorek i piątek				10·1[illegible]
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4 20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·5[illegible] P. mie	10 35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 23	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Do Rawy we wtorek				5·01
„ „ w piątek				2·44

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

184)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Pan de Presles, z twarzą zmienioną, po bladłą śmiertelnie, podniósł się nawpół z fotelu

— To prawda... tak, to prawda, — mruknął, — mówiłem to... tak, to mówiłem...

— I pan wiesz co to była za kobieta... ta nieszczęśliwa kobieta... ta ofiara nędznika?...

— Cóż to pana obchodzi? — spytał pan Presles, utkwiwszy w Marcelim wzrok przenikliwy i podejrzliwy zarazem. Tak, — podjął z ożywieniem, — cóż to pana obchodzi i dla czego mnie pytasz o to?...

Marceli uzbroił się w odwagę i odpowiedział:

— Ponieważ, jeśli pan znasz ofiarę, ja znam winowajcę.

Oczy jenerała zaiskrzyły się.

Nagła zmiana w jego rysach nadała odrazu twarzy wyraz okropnej groźby.

— A więc, — zawołał, — ten nikczemnik, ten łajdak podły, ten niegodziwy bandyta wyznał przed panem swą zbrodnię?

— Tak, panie hrabio, a równocześnie odsłonił przedemną wszystkie wyrzuty sumienia, wszystkie męki, co od dnia tego rozdzierały jego duszę i z życia czyniły dlań jedno tortur pasmo.

— A więc cierpi! A! Bóg jest sprawiedliwym!... Oby cierpiał tysiąc razy więcej jeszcze!..

— Wypowiadasz nadzwyczaj okrutne życzenie, panie hrabio i żałować go będziesz niezawodnie.

— Nigdy!...

— Pozwól pan, bym ci nie wierzył. Bóg sam nakazuje przebaczenie... a zresztą najgorętszem pragnieniem winowajcy, marzeniem jego, ostatnią jego nadzieją jest możność naprawienia zbrodni.

— Naprawienia!.. A jakże to?...

— Daniem swego nazwiska tej, którą zhańbił.

— Swego nazwiska! — powtórzył pan Presles z raniącą ironją pogardy. — Nazwiska nikczemnika takiego jak on!...

— Jakkolwiekbądź wielką była jego zbrodnia, nazwisko winowajcy otacza po dziś dzień szacunek ogólny... Żadna kobieta nie potrzebowałaby się wstydzić, że je nosi!

— A więc to był szlachcic ten nocny opryszek, ten bandyta gorszy niż galernicy, którzy mu ten czyn ułatwili!

— Tak, panie hrabio, to był szlachcic.

— I obciałby dziś dać zadośćuczynienie, chciałby zbrodnię swą naprawić?...

— To jedyne jego życia dążenie.

— Zatem, — odpowiedział jenerał z dziką jakąś radością, — zatem powiedz mu pan, że już za późno.

— Za późno!... — zawołał Marceli. — Dla czego za późno?... Czy ta kobieta wyszła za mąż?...

— Nie, nie wyszła za mąż, — odrzekł pan Presles powoli, — ale umarła!...

Marceli poczuł, że mu coś pękło w sercu.

— Umarła! — wyszeptał, — umarła! umarła nie dowiedziawszy się, jakiemi krwawemi łzami kat opłakiwał swą ofiarę!... umarła nie przebaczywszy!... A! panie hrabio, miałeś słuszność, że winowajca przeklętym jest od Boga!

Wyrzekłszy to pan de Labardès, całą siłą woli postarał się zatrzeć zbyt widoczne ślady wzruszenia, mogącego dać miarę, do jakiego stopnia ta boleść jego była osobistą.

Wymówił jeszcze kilka banalnych frazesów dotyczących blizkiego małżeństwa Raula i Blanki, pożegnał się z jenerałem i wyszedł, aby się zająć spełnieniem powierzonej mu przez jenerała misji.

XXIII.

SCENA ROZINNA.

Dwa razy w ciągu tego wieczora, Dianna posyłała prosić ojca, żeby ją zechciał przyjąć.

Jenerał odpowiedział, że to widzenie się jest zupełnie bezpotrzebnem a mogłoby być bolesnem tylko, że zatem zarówno ze względu na panią Herbert jak na siebie, winien się od niego wstrzymać.

Dianna uważała, że nie należy jej nastawać; we łzach i rozpaczy spędziła noc całą.

Jerzy, głęboko zmartwiony i zirytowany postępowaniem żony i tą nieodgadnioną tajemnicą, którą otaczała pobudki tego postępowania, rozumiał wybornie, że po tem co zaszło, Dianna nie mogła dalej przebywać pod tym samym dachem co jenerał, dla którego obecność jej byłaby bezustanną obelgą.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski, Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak